№ 255 Wtorek 28 września (11 października) 1910 r. Rok V.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.
Adres Redakcyi: Kijów, Kreszczatyk 38, Telefon 2464
Administr. i Druk. Polskiej: Kijów, Kreszczatyk 38, Tel. 1672
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 12—1. Sekretarz od 6—
Administracya otwarta od 10—4 po poł. i od 6-8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE.

	miesięcz.	kwart.	pół rocz.	rocznie
Prenumerata: W kraju	1.—	3.—	6.—	12.—
Za granicą	1.50	4.50	9.—	18.—

Za zmianę adresu 30 kop.
OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 kop. W rubryce „Nadesłane“ wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.
Numer pojedyńczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Redakcya, Administracya „Dziennika Kijowskiego“ i „Drukarnia Polska“ zostały przeniesione na Kreszczatyk pod № 38 w podwórzu.

Czas odnowić prenumeratę na kwartał IV.

Dla uniknięcia przerwy w odbieraniu pisma Sz. prenumeratorowie zechcą łaskawie nadesłać prenumeratę przed d. 1-ym października.

Wybory na Wołyniu.

Przypominamy wyborcom wołyńskim, iż wybory posła z Wołynia do Rady Państwa odbędą się

d. 2 października

w Żytomierzu. Wyborcy idąc do sali wyborczej wziąść powinni ze sobą legitymacye wyborcze.

Obowiązek wyborczy spełnić należy.

Rewolucya wojskowa w Portugalii.

—:—

Rewolucya w Lizbonie nie była niespodzianką. Zanosiło się już od pierwszych chwil objęcia rządów przez młodocianego Manuela II po zamachu i okrutnem zamordowaniu ojca jego Karola i starszego brata infanta Filipa Ludwika dnia 1 lutego 1908. Głębsze przyczyny niezawodnie tkwią w tych objawach rewolucyjnych, które od kilku lat wstrząsają półwyspem Iberyjskim. Rewolucya w Portugalii bardzo łatwo może się przenieść po za linię Tagu i Douru z Estramadura portugalskiej do Estramadura hiszpańskiej, do Kastylii i zawsze niezadowolonej Katalonii i Walencyi. W ostatnich dwu latach sześć gabinetów zmieniało się, a żaden nie potrafił utrzymać powagi władzy. Król młodociany był narzędziem w ręku zwalczających się prezesów gabinetu—od gabinetu koncentracyi monarchicznej admirała Amarale do gabinetu radykalno-liberalnego Teixeira de Souza, który reformami chciał okupić spokój kraju. Ale reformy przyszły zapóźno.

Kraj finansowo zrujnowany, kraj ekonomicznie zaniedbany, ludność w trzech czwartych analfabetów, rząd w polityce zewnętrznej zupełnie od Anglii zależny nie potrafił się oprzeć nieustającym spiskom.

Dyktatura Joeo Franco nie potrafiła przeprowadzić reform społecznych i politycznych, które sobie założyła. Rewolucya z lutego 1908 zmiotła nietylko dyktatora, lecz i dynastyę z powierzchni, pozostawiając młodego Manuela, jako zakładnika, w ręku ciągle zmieniających się rządów Amarala, Campos Henriques, Telles, Lima, Bliras, Souza. Walczyły ze sobą dwa stronnictwa konstytucyjne „progresistów“ i „regeneradorów“, które na sposób angielski miały przedstawiać whigów i torysów.

A tymczasem w cieniu dojrzewał spisek.

Stronnictwo republikańskie przy wyborach wrześniowych wprowadziło już grupę 14 posłów do nowych kortezów. Co najwymowniejsze, że cała armia sympatyzowała z republikanami, a wśród grupy posłów republikańskich byli wiceadmirałowie marynarki portugalskiej.

Król otworzył kortezy mową tronową, w której zapowiedział szereg reform politycznych i kościelnych bardzo liberalnych; król radykalizmem, podsuniętym mu przez gabinet Souzy, chciał się ratować, ale już było zapóźno. Rewolucya wojskowa zmiotła tron i dynastyę.

Rewolucya wojskowa jest najnowszą w Europie formą, która zmiata trony, buduje nowy porządek. Niedawno rewolucya wojskowa w Turcyi przewróciła tron Abdul-Hamida i na miejsce starej teokratycznej despocyi oryentalnej postawiła nowożytne państwo konstytucyjne. Rewolucya wojskowa panuje w tej chwili w Atenach i z jej łaski trzyma się jeszcze tron i obecny porządek w Grecyi.

Rewolucya wojskowa obaliła tron Braganzów w Lizbonie i prawdopodobnie długo jeszcze wpływać będzie na losy tego kraju na zachodnio-południowej kończynie Europy, od przylądka St. Vincent do Vianna do Castello.

Rewolucya wojskowa zdaje się wytwarzać jako forma przejściowa w krajach południowej Europy. Co dawniej kluby polityczne, prasa, młodzież, spiski i barykady, to dziś robi pułk artyleryi i eskadra floty wojennej. I to jest może najbardziej interesującym objawem historycznym, jak pod wpływem militaryzmu w Europie wytworzyła się nowa — i jak się dotychczas okazało — najskuteczniejsza forma przewrotu stosunków politycznych — rewolucya wojskowa.

Jeszcze świat nie ochłonął po strasznej tragedyi na Rua do Arsenal w Lizbonie, a już z tej samej cudownej stolicy nadchodzi wiadomość o nowym i gruntownym przewrocie. Portugalia jest wprawdzie najodleglejszym dla nas krajem w Europie, ale Europa stała się już tak małą, że naprawdę nie ma kraju dość odległego, którego stosunki i losy nie odbijałyby się bezpośrednio na innych bliższych i tym sposobem pośrednio nie wpływały na kształtowanie się pojęć i wyobrażeń politycznych i zmianę całego układu politycznego w Europie.

Tu ciśnie się przedewszystkiem pytanie: czy wypadki w Lizbonie są odosobnione, czy ruch republikański w Portugalii nie udzieli się sąsiedniej Hiszpanii?

Tron króla Alfonsa XIII chwieje się nie od dziś i niewiadomo, czy powodzenie rewolucyi wojskowej w Lizbonie przyczyni się do wzmocnienia rządów w Madrycie.

W każdym razie interesy monarchiczne w całej Europie są wypadkami w Lizbonie bardzo żywo dotknięte.

Nauka, którą wypadki od lat już udzielają wszystkim monarchiom na świecie, jest, że droga do pomyślności narodów i trwałości wszelkiej formy rządu prowadzi przez oświatę, wolność polityczną, dobrobyt ekonomiczny narodów, a przedewszystkiem przez najpewniejszą rękojmię powodzenia, to jest przez uszanowanie przed prawem i sprawiedliwością.

Wypadki w Portugalii przekonały, jak fałszywa była droga, po której kroczyła monarchia w tym kraju.

Kraj mały, nieco większy od Galicyi, o wielkiej i wspaniałej przeszłości, ojczyzna Vasco de Gama i Cabrola, wielkich odkryć morskich XV wieku, pierwsza kolonialna potęga świata, rozpościerająca panowanie swe na najdalsze kraje świata od Indyi Wschodnich, Almeidy i Albuquerque po Ceylon i Molukki z jednej, po Brazylię z drugiej strony, traci potem swe kolonie i swe znaczenie w świecie, zaniedbuje wewnętrzne sprawy, wikła się w ruinie finansowej i popada w taką zależność od Anglii, że minister prezydent Venceslao Lima składa przed rządem w kortezach publiczne oświadczenie, że sojusz Portugalii z Anglią nie zmienił się w protektorat Anglii.

Dowodzi tego straszny upadek ekonomiczny i wielkie zaniedbanie na polu oświaty ludowej.

Wyobraźmy sobie kraj mały, nieco większy od Galicyi, górzysty, poprzecinany głęboko wrzynającemi się dolinami rzek Douro, Tago, Minho i Guadiana, opadający ze wschodu ku zachodnim wybrzeżom Oceanu Atlantyckiego, o klimacie południowym, łagodnej zimie, silnych opadach, kraj z dwiema sferami gospodarczemi, z alpejską przyrodą w górach Serra di Monchique i z południową wegetacyą Włoch na dolinach i na pomorzu.

Kraj ten zamieszkały przez 5 i pół miliona ludności, w trzech czwartych pracującej na wsi, ma blizko połowę zdolnej do uprawy ziemi, z powodu fatalnych stosunków ekonomicznych odłogiem leżącej. Na 8 milionów hektarów ziemi zdatnej do uprawy, 3.8 milionów leży odłogiem. Na południu w prowincyach Algarve i Almentejo rozległe, wielkie latyfundya, zagospodarowane ekstenzywnie, gdyż na uprawę wytężoną brak rąk do pracy. Corocznie 20—30 tysięcy ludności pracowitej emigruje za morze do Brazylii i wielkie latyfundya walczą z brakiem robotników rolnych i brakiem kapitału do uprawy intensywnej. Na północy warunki gospodarcze jeszcze gorsze, w Minho, Traz os Montes i Beira rozdrobnienie ziemi i brak kapitału uniemożliwiają racyonalną uprawę.

Połowa ziemi zdatnej do uprawy leży odłogiem, a z drugiej połowy uprawnej blizko 50% idzie pod pastwiska, zaledwie 23% stanowi rolę, 8% las, 7% uprawnych pod winnice, 16% pod drzewami owocowemi—pomarańczowe gaje, cytrynowe ogrody, figowe drzewa, kasztanowe sady i oliwne lasy stanowią główne źródło dochodu z roli.

Ludność nie pokrywa swego zapotrzebowania zboża własnym produktem, lecz sprowadza zboże z Ameryki i mąkę z Europy. Połowa ludności nie zna chleba pszennego ani żytniego i żywi się kukurydzą, ryżem i kartoflami.

Chów bydła stoi nizko, stan bydła rogatego połowę mniejszy niż w Galicyi, mimo, że połowa ziemi jest na pastwiska zamieniona. Natomiast wysoka jest hodowla owiec i kóz, tudzież rybołóstwo nad brzegami morza.

Przemysł mimo wysokich ceł protekcyjnych słabo rozwinięty, ogranicza się do fabryk tkackich wełny i bawełny, fabryk korków, papierni, młynów, fabryk konserw, garbarni, wyrobów z porcelany (Vista Allegra) i sterngutu, oraz wyrobu koronek w Peniche i złotniczych słynnych wyrobów filigranowych.

Ludność jest typowo południowa, zaniedbana w swem wychowaniu szkolnem, nieoświecona i pełna zabobonów.

Trzy czwarte ludności analfabetów. Dopiero w r. 1897 wprowadzono przymus nauki szkolnej, ale go dotąd nie wykonano. 5,000 szkół ludowych, jednoklasowych (w Galicyi jest tyleż wieloklasowych z 13,600 klas) pracuje od kilku lat zaledwie nad oświatą publiczną. Niewiele szkół średnich i fachowych, 26 szkół przemysłowych, jeden tylko uniwersytet w Coimbra uzupełnia ten smutny obraz stosunków wychowania publicznego.

Naród zaniedbany, z wielką tradycyą, z świetną przeszłością, piękną literaturą, popadł w XIX w. w zaniedbanie zupełne. Obecnie budzi się do nowego życia i przedewszystkiem dąży do reform wewnętrznych.

Monarchia Braganzów wiele zawiniła na polu wychowania publicznego. Dorastające pokolenie pod koniec zeszłego wieku stale było w opozycyi przeciw rządom króla Karola I. Po tragedyi na placu Arsenalskim w r. 1908 nastąpił drugi wybuch rewolucyjny w pałacu królewskim.

Skutki rewolucyi wojskowej w Lizbonie mogą się odezwać najgłośniejszem echem w Madrycie.

W. L.

Mane, Thekel...

—∞—

Z powodu ujawnionej zbrodni na Jasnej Górze „Gazeta Warszawska“ otrzymuje następujące znamienne uwagi o racyi bytu zakonu, od jednego z przedstawicieli duchowieństwa. Przytaczamy je w całości, ze względu na ich słuszność i aktualność.

„Do zgnębionego i w bezwładzie zostającego organizmu rojem ciągnie wszelka zaraza, i biada, jeśli nie znajdzie się sił na reakcyę, biada, jeśli bezwład nie ustąpi!

Ostatnie lata przerażonym oczom ukazały tyle zgnilizny wśród społeczeństwa, tyle zwyrodniałych jednostek, że, zdawało się, wstrząśnione do głębi, ocknie się ono z letargu i z wysiłkiem rozpaczy—boć tu o byt lub niebyt chodzi—strącać będzie zarazę, goić rany i wytwarzać atmosferę zdrowia.

Lecz letarg trwa dalej, zmęczonych silnemi wrażeniami sen dalej kołysze.

I może to ostatnie ostrzeżenie, to—od Jasnej Góry!

Silne! bo targa wnętrznościami człowieka religijnego, bo jest jakby uderzeniem maczugi dla każdego, komu drogie narodowe świętości. Nie wystarczyły do przebudzenia potworne krzyki znieważania narodowych uczuć—może obudzi zbeszczeszczenie narodowej świątnicy, arki, co miała łączyć wspaniałą przeszłość z lepszą przyszłością.

Żaden stan, żadna warstwa społeczeństwa nie uchroniła się przed zatruciem; zewsząd szli lub idą zbóje, wywłaszczyciele, oszuści lub obłąkańcy. Bodaj do tego Mane, Thekel nie dołączono i Phares.

Obydni zbrodniarze na Jasnej Górze są wykwitem warunków życia, w jakich się znajdujemy od lat kilkudziesięciu, są dziećmi tej dezorganizacyi, którą widzimy wszędzie, a więc i w kościele, gdy sami sobie nie radzimy. Niemoc duchowieństwa świeckiego, brak energii i lękliwość, troska o spokój wyższych sfer kościelnych wydała sromotną sektę; zniszczenie reguły i konstytucyi zakonnej zrodziło takich Macochów.

Zakon ma racyę bytu tylko wtedy, jeśli w nim żyje dusza zakonu, ujęta w formę ściśle przez Kościół zakreśloną. Niema życia bez duszy, a więc mimo wszelkie przeciwieństwa i wbrew im reguła i konstytucye winny być zachowane, bo inaczej zgnilizna w postaci Macochów istnieć musi. Prawda, że ciężkie dziesiątki lat od czasu pogromu zakonów i zdezorganizowania życia kościelnego przeżywał klasztor Jasnogórski, prawda, że drżał o swoje istnienie, że liczyć się musiał z liczbą zakonników, aby ich nie zabrakło.

Ale swoją drogą powinien był pilnować z całą surowością i swego ducha i jeśli znajdował plewy—niechby był je wywiał.

Dziś o tyle zmieniły się warunki, że, zdaje się, łatwiej można otrzymać pozwolenie od władz rządowych na wstąpienie do klasztoru. Niechże, jako narodowa ekspiacya, idą tam ludzie mocni duchem i święci z zamiarów, ażeby pomnożyć grono uczciwych strażników skarbnicy religijnych i narodowych uczuć.

Potworne zbeszczeszczenie Jasnej Góry, to groźne *Memento*, dla tych, co kierują życiem kościelnem, ostrzegające, że wszelkie uchylenie się od pielęgnowania tradycyjnego, ścisłego związku spraw Kościoła z prawami i godnością narodu, wszelka ustępliwość rozkładającym czynnikom, po za Kościołem stojącym, zemści się srodze, wprowadzając upadek moralny w szeregi najbliższych sług Kościoła. Bodaj nowy wstrząsający objaw upadku targnął społeczeństwem całem i pchnął wszystkie stany, a w ich liczbie i duchowny, do gruntownej pracy nad uzdrowieniem.

Niech choć taki będzie pożytek z bolesnych prób, które przeżywamy“.

Ze swej strony „Gazeta Warszawska“ w artykule pod tyt. „Złodzieje“ występuje przeciwko zmateryalizowaniu naszego życia wykazując, że upadając moralnie, tracimy najważniejszą podstawę bytu społecznego.

„Straciliśmy wiele, ale pomimo to żyjemy, nie przestaliśmy być narodem. Nikczemniejąc wszakże, upadając moralnie, tracimy najważniejszą podstawę społecznego bytu, zbliżamy się do zagłady. W społeczeństwie, w którem królują złodzieje, z czasem stanie się niemożliwa wszelka praca cywilizacyjna, wszelki dodatni czyn zbiorowy.

Złodzieje nie spadają z chmur. Rodzą się oni na tej ziemi, wychowują ich warunki jej bytu.

Trzeba zwrócić oczy na te warunki, trzeba badać je głęboko, trzeba szukać, co w nich największymi choćby wysiłkami można naprawić, i pod grozą zguby na te wysiłki trzeba się zdobyć.

Trzeba raz sobie wyraźnie zdać sprawę z tego, czem jesteśmy i co nas zrobiło takimi, jakimi jesteśmy.

Społeczeństwo naszego kraju dziś i jeszcze parę dziesiątków lat temu—to dwa zupełnie odmienne światy. Zmieniliśmy się do gruntu. Prawda, i w innych społeczeństwach zaszły w tym czasie wielkie zmiany, ale nigdzie tak gwałtowne, nigdzie tak niezdrowych pierwiastków z sobą nie niosące.

Nie można tu wypowiedzieć wszystkiego, coby się chciało, co do niektórych rzeczy trzeba sobie usta zamurować...

Ale mówić trzeba, trzeba szukać dostępnej prawdy, bo zamydlaniem sobie oczu zbyt daleko jużeśmy zaszli.

Myśmy społeczeństwem, które w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia przeszło głęboką rewolucyę w swych stosunkach.

Z ustroju pańszczyźnianego, który zapóźniony przetrwał u nas zbyt długo, przeszliśmy do systemu gospodarstwa nowoczesnego. Ze społeczeństwa czysto-rolniczego staliśmy się napół przemysłowem. Masy naszego ludu, żyjące w cichej wsi, w odwiecznych warunkach, uruchomiły się, zaczęły żyć i gospodarować w nowych warunkach, a ogromna ich część poszła szukać zarobku w ogniskach przemysłu krajowego lub zagranicą. Warstwa inteligentna, w miastach zarobkująca, urosła szybko w liczbę, formując się z różnorodnych pierwiastków, często bardzo surowych.

Przy tej gwałtownej zmianie warunków bytu dawne pojęcia, dawne wierzenia, dawne zasady życia szybko się rozsypywały, trzeba było na ich miejsce tworzyć nowe podstawy, biorąc z przeszłości to, co koniecznem było przechować, a bez czego niemasz zorganizowanego moralnie społecznego bytu. Tę nową, surową, nieurobioną na modłę współczesną inteligencyę i ten lud, zapóźniony w swym duchowym rozwoju, zbyt pierwotny, zbyt prosty dla nowych, skomplikowanych warunków, trzeba było wychowywać, moralnie organizować“.

Następnie „Gazeta Warszawska“ ubolewa, że właśnie w tym trudnym okresie odsunięto nas od wychowania młodzieży. „Młodzież naszą w szkole, wychowywali inni, a zbliżanie się do ludu dla pracy nad nim było „przestępstwem“.

„Powiedziano nam: o urobieniu duszy waszej, duszy waszego ludu kto inny będzie myślał—wy myślcie o waszych ciałach. Zajmijcie się działalnością ekonomiczną“.

„Przytem dalecy przyjaciele dali nam jeszcze radę: bogaćcie się, *enrichissez vous!*

I rzuciliśmy hasło ekonomiczne, hasło bogacenia się, które głos ogólny uznał za zbawienne.

Ale niedość zdawano sobie sprawę z tego, że takie hasło właściwie zrozumieć i ku pożytkowi kraju wcielić w działanie mogą tylko ludzie z mocnym charakterem i z mocną etyką. Człowiek ze słabym charakterem do hasła: bogaćcie się, dodaje drugie: i używajcie. Człowiek ze słabą etyką tłómaczy „bogaćcie się“ na „kradnijcie“.

„Używać i kraść“ stawało się hasłem coraz większej ilości ludzi, bo upadek wychowania publicznego, osłabienie religijności, dezorganizacya publicznego życia, a z nią i opinii publicznej, pomnażały ciągle ich ilość. Hasło to doszło do najdalszych zakątków kraju. Ludzie inteligentni, oświeceni rozumieją, że człowiek tyle jest wart, ile pieniędzy wydaje, bez względu na to, jaką drogą je zdobywa. Dlaczegoż nie miał zrozumieć tego Damazy Macoch, syn włościanina, który sprytem wrodzonym doszedł do stanowiska pisarza gminnego.

Damazy Macoch jest symbolem. Nie na niego dziś uwagę zwrócić trzeba, ale na całą, liczną wielce gromadę ludzi, których wszędzie się spotyka, na zjawisko, które, napełniając obydą kraj cały, doszło i do Jasnej Góry...

Trzeba rozpocząć walkę z występnem zmateryalizowaniem naszego życia, z hasłem „kradnijcie i używajcie“, trzeba rozpocząć spóźnioną pracę moralnej organizacyi społeczeństwa, walkę z występkiem, zjawiającym się choćby w poprawnej formie, oraz walkę o istnienie i siłę opinii publicznej“.

Postęp i żydzi.

Ciekawa ankieta.

„Świat“ zarządził ankietę wśród przedstawicieli obozu postępowego, zapytując ich o poglądy na odżydzanie postępu: Przedstawiciel i twórca „antysemityzmu postępowego“, p. Andrzej Niemojewski, oświadczył współpracownikowi „Świata“, co następuje:

«Głównym powodem mego wystąpienia — mówił p. Andrzej Niemojewski — był szereg doświadczeń, zebranych przezemnie bezpośrednio. Oto przekonałem się, że, jak długo my, wolnomyśliciele, występujemy przeciwko katolicyzmowi, tak długo żydzi idą z nami ręka w rękę. Kiedy jednak zwróciliśmy się z krytyką do zabobonów żydowskich, kiedy ogłosiłem moje spostrzeżenia nad Talmudem i Szulchan-Aruchem, wtedy wolnomyśliciele żydowscy zaczęli się cofać. W «Izrae-

---

14)

Edward Paszkowski.

ROZBITKI

Z kroniki kresowej.

— I powiesz jemu, tylko tak, żeby nikt tego nie słyszał, że ja bardzo proszę... rozumiesz?.. żeby pan Horski jutro, między jedenastą a dwunastą zrana, zaszedł do mnie.

— Ja to zaraz zrobię...

— Tylko sza, Wolku!... nikomu ani słówka...

— Ja rozumiem, proszę jaśnie pani. To już tak między nami i zostanie.

— Jesteś perłą domyślności, mój drogi... To będzie nasza tajemnica... — zaśmiała się powtórnie Nareska.

I Wolko wyszedł.

Postanowił on czekać na powrót Nałyńskiego, który pojechał właśnie do Horskiego i, usiadłszy na stojącej przed hotelem ławeczce, począł swoim zwyczajem lustrować ulicę...

Zbliżała się godzina szósta....

Ruch pieszych i jezdnych w tym centralnym poniekąd punkcie Onpola był wcale znaczny.

Powolnym krokiem mierzył trotuar, biały jak gołąb, doktór Ilnicki, który po całodziennej wędrówce po mieście przynosił do domu, a na drugi dzień po mieście rozrzucał plon zdobyczy — plotki...

Przebiegła i wielka przyjaciółka doktora, a wróg wszelkiej tajemniczości, ciocia Basia z koszyczkiem, a z księgarni Helbicha wychodził młody, dość otyły mężczyzna, adwokat Chorkowski, z podniesioną wysoko głową, trzymający kilka książek pod pachą. Chorkowski—Wolko o tem wiedział doskonale—szedł do domu na herbatę. On prawie codziennie po obiedzie do Helbicha zachodził, tak samo, jak i pan Bolesław Horski i ks. rektor Rogowski, który ogromnie mądre książki pisze, i niziutki pan Olski, co to bardzo piękne walce komponuje, i gruby pan Bereżecki, przedmiot specyalnej czci Wolka, jako że ogromne napiwki zwykł był dawać.

Wolko co chwila kłaniał się.

Przejechała powozem pani Orłowiecka z córką, najbogatszą zdaniem Wolka panną w Onpolu; potem przechodziło i przejeżdżało kilkanaście pań, wracających z magazynów, którym Wolko składał rozmaitych odcieni ukłony; do restauracyi hotelowej weszło kilku młodych panów; przesuwali się po chodniku żydkowie, z których niektórzy podchodzili do Wolka, składając mu przeróżne informacye, lub czerpiąc od niego potrzebne sobie wiadomości.

IV.

Po wyjściu pani Wandy, Dorohostajska długo siedziała bez ruchu w dużym fotelu, oparłszy głowę o wysokie jego plecy i utkwiwszy wzrok w przestrzeni...

Nie krępowała się...

Wyraz surowego bólu rozlał się po jej poważnej i przepięknej, jak gdyby ze starego portretu wyciętej twarzy, lecz obie ręce mocno opierały się o wytarte poręcze fotela i nie znać było ani znużenia, ani połamania w jej wyniosłej postaci, okrytej ciemną suknią, spiętą u szyi artystycznie rzeźbioną broszką, w której tkwiła ogromna perła...

Z Kierdejów Dorohostajska!..

Najskrytszą tajemnicą jej duszy zamkniętej było głębokie, połączone niemal z religijną czcią przywiązanie do przeszłości, w której Kierdeje i Dorohostajscy pełnili straszne grzechy i dokonywali wielkich czynów twórczych... chwilami tracili moc nad sobą, lecz zawsze byli w stanie moc tę siłą woli odzyskać... posiadali potęgę niezmierzoną i niezmierzoną możność budowania szczęścia i potęgi ziemi ojczystej i narodu...

Wszystko w niej było czyste—i miłość, i wola, i duma...

Dzięki długoletniej swojej kierowniczce z lat młodych, pannie Martynie Skrodzkiej, blichtr wykształcenia wielkoświatowego miał w tej duszy zamkniętej podścielisko poważne i głębokie... Skrodzka rozdmuchała w jej piersi zalążek iskier, od urodzenia tam błyskających, nauczyła ją patrzeć, oryentować się i należycie rozumieć chaos faktów i nastrojów, który ją otaczał, w przeczysty wreszcie, kryształowy ton nastroiła prastarą jej „wolę“ — do władania i czynu.

Była Kierdejówną w najlepszem tego słowa znaczeniu, lecz świat, który ją otaczał i żelaznym łańcuchem konwenansu plątał, stawał się coraz bardziej od hetmańskiej duszy Kierdejów, przepojonej echami z pod Grunwaldu, Pskowa i Racławic — słabszy i... mniejszy.

Od pierwszych zaraz chwil świadomego życia, stanęła pani Marya w ostrym zatargu z rzeczywistością, która trupio zimną dłoń kładła brutalnie na jej rozpalonem sercu.

Z początku było to zdziwienie młodego lecz niezwykle wrażliwego i rozwiniętego dziewczęcia, potem rozpoczęło się rozpaczliwe targanie się wewnętrznej młodej siły, wreszcie przyszedł czas na dramat dojrzałej, świadomej swych pragnień i obowiązków kobiety, który przerodził się wkrótce w... tragedyę...

Dokoła niej, niby wspaniała fontanna, tryskały od czasu do czasu istne fajerwerki wspaniałych frazesów, rozbrzmiewały piękne słowa: ...Polska, naród, święte mogiły, tradycya, kraj nasz rodzinny, ojczyzna, przeszłość...

Tylko, że było to, jak wnętrze jakiejś dalekiej, zimnej świątyni, o którem się „mówi“ i które się ogląda zdaleka, gdy zapłoną świeczniki na godzinę coraz mniej i coraz chłodniej odczuwanego obrzędu... Tylko nie słyszała nigdy o— przyszłości.

Otaczały ją wyniosłe ściany i omszałe mury dworów wiejskich i pałaców, kryjące domowe ogniska ludzkiej stanu, gdzie nie było ani książki, ani gazety polskiej, gdzie nie istniały żadne aspiracye społeczno-narodowe, gdzie praca „nie dla siebie“ wzbudzała uśmiech lekceważący, gdzie poświęcenie się dla sprawy ukochanej nazywano frazesem, a ofiara czynna nosiła miano egzaltacyi...

Był to bilans moralny większości ognisk jej najbliższych...

Czas tam upływał między chwilą urodzenia, karmieniem się i godziną śmierci, wśród trosk powszednich i uciech wyrafinowanych. Jedni się rodzili, drudzy zbierali materyał dla żłobka i poidła, a potem i ci, i tamci umierali, a karmem i napojem poczynali się cieszyć inni...

Otaczało ją morze martwe, którego fale były, jak kamień, do poruszenia oporne...

...„Trzeba przecie jakoś żyć“—stało się hasłem powszechnem... „Nie przesadzajmy“, upominano się nawzajem... Ofiarność w sprawach narodowych musi mieć także swoje granice! ..—przestrzegali tacy, których i dusza, i kieszeń były zawsze zamknięte.

Takich „ojców narodu“, takich „patryarchów“ i „przodowników“ spotykała na swojej drodze najwięcej...

Tylko panna Martyna do końca życia zbielałemi już prawie i bezsilnemi usty mówiła jej jeszcze:

— Nie wierz, Maryś!... Patryotyzm nie jest uczuciem od święta, lecz musi towarzyszyć każdemu naszemu czynowi, lecz musi być zawsze obecnym w każdym zakątku naszej duszy i naszego serca, i wtedy, kiedy one milczą, i wtedy, kiedy są w działaniu... I nie wierz, dziecko, kiedy ci mówią, że ofiarność narodowa powinna mieć swoje granice, bo jest to frazes jeden z najszkodliwszych. Wprowadza on kompromisy do spraw, które kompromisów nie znoszą; po wtóre jest błędem w zasadzie; po trzecie jest błędem w zastosowaniu do naszej, wychodzącej poza ramki zwykłych stosunków ludzkich, egzystencyi.

(D. c. n.)

licie» nazwano to wprost naukowem żydożerstwem. Oto zresztą fakt najbardziej charakterystyczny: kiedy u nas liczba wolnomyślicieli stale rośnie, u żydów z tysięcy spada ona na dziesiątki. Nasi żydzi nie są wcale podobni do żydów całego świata. Kiedy syonista Lessing objechał Litwę i Królestwo, w późniejszych swych spostrzeżeniach przedstawił w najokropniejszy sposób naszych żydów. A wreszcie i myśmy skonstatowali ich nieszczerość i mogliśmy wytoczyć formalny akt oskarżenia. Tutaj wolna myśl miała zupełnie inny punkt wyjścia, niż postęp. Nieszczerość żydów bowiem ujawniła się w całej pełni, gdyśmy rozpoczęli krytykę ich zabobonów. Wtedy zaczęli wołać znowu, że wtrącamy ich w ghetto. A przecież żydzi są ghetowcami z natury rzeczy, bo taka ich już antropologiczna formacya».

Następnie p. Niemojewski oświadczył, że z żydami pracować nie chce, bo dbają oni przedewszystkiem o swój rozwój. Starać się więc winniśmy, by się nas bali i by nie mogli wołać bezkarnie „pereat Polonia“, jak to czynili bezkarnie dotychczas.

W dalszym ciągu p. Niemojewski wykazywał, że odżydzenie postępu może być jedynie pożyteczne ze względów taktycznych dla takowego, gdyż żydzi zamykali drogę postępowi polskiemu, nie pozwalając mu iść naprzód. Żydzi, według twierdzenia Niemojewskiego, byli kulą u nogi całej lewicy, gdyż całe społeczeństwo nienawidziło ich, jako partyę żydowską. Dla żydów zaś postęp nie był laboratoryum, któreby poprawiło ich typ, ale bastyonem, który ich bronił. Co do asymilacyi, to p. Niemojewski wykazywał, że nie mogło o niej być mowy, wobec tego, że nie mamy własnej państwowości, ani własnych szkół, ani przymusowego nauczania.

Zresztą, jak twierdzi p. Niemojewski, nie byłoby nawet dla nas bezpiecznie połknąć taki olbrzymi procent żydów, mogłoby to bowiem spowodować obniżenie typu naszej rasy.

„Asymilacya zresztą, oświadczył p. Niemojewski, leży nie w naszym interesie, lecz w interesie żydów“.

„Niech żydzi rozwiązują sprawę żydowską, nasze zadanie — to całość naszych interesów polskich“.

Na zakończenie, na zapytanie, czy obecne postawienie sprawy nie grozi postępowi rozłamem, p. Niemojewski odpowiedział:

«Sądzę, że to, co teraz zyskało swój wyraz, jest głębokim ruchem, który ogarnął całą lewicę naszą. Po raz pierwszy prasa lewicowa działa solidarnie i dzieli się wyraźnie na prasę żydowską i polską. To jest wielka ewolucya. W najbliższym czasie należy oczekiwać konsolidacyi lewicy. Oto kończy się nareszcie kurs filosemicki, który trwał pełnych lat 30. Następuje zmiana oryentacyi. Przestaliśmy wierzyć w Srulów z Lubartowa. Pragnąłbym, aby wszyscy nabrali przekonania, że to, co się stało, nie jest improwizacya, ani przelotnym kaprysem. To wyraz głębokiego ruchu, którego już nic nie zdoła odwrócić».

Prezes zjednoczenia postępowego, p. Wacław Łypacewicz, sformułował w następujący sposób stanowisko tej grupy:

«My stoimy zawsze na tym samym punkcie, co i dawniej. Jesteśmy bezwzględnymi przeciwnikami antysemityzmu. Stoimy jednak i na gruncie patryotycznym. W społeczeństwie naszem panowało przekonanie, że wszyscy żydzi są postępowcami. My jednak uważamy, iż masa żydowska jest znacznie mniej kulturalna od ludu polskiego. Tak, jak zwalczamy obskurantyzm wśród polaków, tak samo zwalczać będziemy obskurantyzm wśród żydów».

Wychodząc z tego założenia, p. Łypacewicz wyraził pogląd, że dla zjednoczenia jest nader korzystnem pozbycie się tych członków, którzy nie są istotnymi postępowcami.

W przeciwieństwie do Niemojewskiego, p. Łypacewicz jest zwolennikiem asymilacyi i twierdzi, że polacy powinni dać moralne poparcie asymilatorom i faktycznie je dają.

Ciekawe są poglądy redaktora „Nowej Gazety“, p. Kempnera, przedstawiciela kierunku asymilacyjnego. Różnią się one krańcowo od poglądów p. Niemojewskiego.

Jego zdaniem:

«Postęp tylko w pewnej, nieznacznej mierze zapożyczać się może od rewizyonizmu socyalistycznego, a pozatem jego treścią najistotniejszą, to cele idealistyczne. Bez tego nie ma rozwoju postępu, zwłaszcza, że nie posiadamy własnej państwowości i możności przeprowadzenia reform realnych. Tego rodzaju rewizya, jaką usiłuje przeprowadzić spółka Niemojewski-Moszczeńska, to nie rewizya postępu, tylko nawrót do teoryi antysemickich i nacyonalistycznych. Jest to przypieczętowanie nacyonalizmu żydowskiego. Z drugiej strony przedstawiciele nowego kursu usuwają się od obowiązków programu kulturalnego. Kwestya żydowska jest produktem historycznym polskim. Żaden program postępowy polski nie może powiedzieć, że kwestyi żydowskiej nie chce rozwiązywać. 1,712,000 żydów — to zbyt poważna liczba, to nie przypadkowy nalot...

«Jeżeli podczas rewolucyi masa żydowska, szczególnie podczas wyborów, solidaryzowała się z programem postępowym, to właśnie dlatego, że wierzyła w humanitaryzm tych żywiołów i oczekiwała, iż, w razie ich zwycięstwa, będzie mogła odzyskać prawa ludzkie. Postęp znowu ze swej strony nie uważał wszystkich żydów za żywioł jednolnaczny z istotą postępu; uważał tylko, że żydzi wogóle mają bezpośredni interes w budowaniu ustroju postępowego. W żydach tkwił zawsze ten ferment, który musiał popierać formy wolnomyślne. Bez względu na to, postęp zdawał sobie sprawę, że masa żydowska, fanatyczna i ciemna, zawiera w sobie pierwiastki szkodzące ewolucyi postępowej».

Tolerancyę dla żydów i asymilacyę p. Kempner uważa za nieodzowny punkt programu postępowego. Jego zdaniem, brak form państwowych nie przesądza tutaj kwestyi i nie można twierdzić, że o asymilacyi nie może być mowy, gdyż mamy kulturalne surogaty tych form we wpływie moralnym.

Na zakończenie, potępiwszy wystąpienie p. N. i Izy Moszczeńskiej, p. Kempner oświadcza:

«Bardzo wątpię, aby spełniły się marzenia co do utworzenia nowego bloku lewicowego i rozszerzenia przez tę emisyę programu korzystnych dla postępu przymierzy. Związek postępu z ludowcami jest prawidłowy i nie ma potrzeby odżydzania postępu».

Kartki z podróży

na kongres eucharystyczny w Montréal.

Quebec, (Kanada) we wrześniu.

I.

Od paru dni bawimy w Quebec'u. Ciche i spokojne miasto, malowniczo położone nad rzeką S-go Wawrzyńca, doskonale się nadaje do wypoczynku po trudach kilkotygodniowej włóczęgi po Stanach Zjednoczonych, oraz po fizycznych wysiłkach i silnych wrażeniach doznanych na kongresie eucharastycznym w Montréal'u. To też korzystam z tych chwil wywczasu, aby, zanim siądziemy na okręt, który nas ma z powrotem zawieść do Europy, przesłać „Dziennikowi“ wiązankę wspomnień z pobytu w Ameryce.

Kiedy przed miesiącem przeszło wraz z towarzyszami podróży, ks. prałatem, d-r. Skarżyńskim z Warszawy i ks. Pasławskim z Zieńkowiec pod Kamieńcem, siadałem w Bremie na wspaniały statek „Kronprinzessin Cecilie“, który nas miał zawieźć do Nowego Yorku, sądziłem pod wpływem coraz to nowych a nieznanych mi wrażeń, że będę mógł z czytelnikami „Dziennika“ dzielić się kolejno wiadomościami o tem „com widział i słyszał“ w ciągu całej wycieczki. Stało się inaczej. Zabrakło mi do tego i czasu, i—wyznaję szczerze—chęci, gdyż, będąc ciągle w ruchu, ciągle w podróży, nie czułem usposobienia do pisania.

Teraz zaś pilno mi zdać sprawę z kongresu eucharystycznego, który był właściwym celem mej podróży i o którym już dziś czasopisma szeroko się rozpisują. W tym więc pierwszym liście tylko słów kilka o pobycie w Stanach Zjednoczonych.

Po szczęśliwie odbytej przeprawie w dniu 3 (16) września stanęliśmy na lądzie Amerykańskim w Nowym Yorku. Zawdzięczając uprzejmości ks. Prachara, słowaka, opiekuna emigrantów w Bremie, który nam kazał dać na okręt kuferek podróżny z przyborami do Mszy św., mogliśmy podczas drogi sprawować Najśw. Ofiarę, a że wraz z nami udawała się do Ameryki spora ilość polskich emigrantów, więc też w dniu uroczystości Wniebowzięcia N. M. P. była Msza św. w trzeciej klasie z kazaniem wygłoszonem przez ks. Skarzyńskiego, a polskie pieśni ludowe, śpiewane przez naszych rodaków podczas nabożeństwa, rozchodziły się szeroko po falach Oceanu.

W Nowym Yorku zatrzymaliśmy się w domu emigracyjnym S-go Józefa na czele którego od niejakiego czasu stoi czcigodny ks. Cynalewski. Istnienie i zadanie tego domu zbyt mało może znane jest w naszym kraju, a jest to jednak placówka niesłychanej wagi dla naszych emigrantów. Tu bowiem znajdą dach, opiekę, a niekiedy ratunek w rozpaczliwem wprost położeniu wobec praw amerykańskich, które na różne sposoby starają się utrudniać imigracyę. Zdarza się bowiem niekiedy, że rodak nasz, wykosztowawszy się na daleką podróż do Ameryki, trzymany w zamknięciu na jednej z podbrzeżnych wysepek, po kilku dniach dla braku gotówki lub z powodu niepomyślnego stanu zdrowia odsyłany bywa z powrotem do starego kraju na koszt kompanii okrętowej, która go przyniosła.

Z Nowego Yorku krótka wycieczka do Washingtonu, poczem puszczamy się w dalszą drogę. Cambridge pod Bostonem, Boston, Buffalo, Chicago, Milwaukee, Detroit—to były miejscowości, w których się kolejno zatrzymywaliśmy.

Nie mogę nie zaznaczyć z prawdziwą wdzięcznością serdecznego przyjęcia, któregośmy wszędzie doznawali. Dzienniki polskie raz po raz o nas pisały, wszędzie gościna u polskich księży, a i świeccy rodacy prześcigali się w okazywaniu nam swej życzliwości—wszyscy bez wyjątku dokładali starań, aby nam pobyt w Ameryce uprzyjemnić, już to obwożąc nas i pokazując ciekawości miast, któreśmy zwiedzali, już to w długich a zajmujących rozmowach zaznajamiając nas ze stosunkami amerykańskimi i z dolą naszych rodaków na obcej ziemi. Podziwialiśmy tedy kolejno i polskie kościoły, z których niektóre imponują wprost rozmiarami i bogactwem ozdób—i polskie szkoły, nieodłączne od domów Bożych, niekiedy wprost olbrzymie (w parafii np. S. Stanisława w Chicago, 4,000 dzieci do szkoły uczęszcza,—i polskie zakłady dobroczynne: ogromne i wspaniałe przytułki, przez siostry Felicyanki prowadzone (w okolicy Buffalo jest w ochronce 270 dzieci), a to wszystko, cośmy widzieli, to tylko mała cząstka tego, co jest w rzeczywistości. To też nie dziw, że obcując wciąż z rodakami, słysząc dokoła, nietylko w domu, ale i na ulicy w polskich dzielnicach, ojczystą mowę, trzeba było po prostu wmawiać w siebie, że się jest w Ameryce, a nie w swoim kraju.

Dopiero gdy się wyszło na miasto, w dzielnice amerykańskiego *business*, gdy się ujrzało owe sławne domy o kilkunastu i dwudziestu piętrach, gdy wypadło zanurzyć się w ten piekielny gwar uliczny i ruch powozów, automobilów, tramwajów, nieznośnie hałaśliwych kolei górnych i podziemnych,—wtedy dopiero stawał żywo przed oczami typowy Nowy świat, wielki — lecz niewspaniały, i niepociągający, gdyż zbyt mało do duszy przemawia. Wszakże oddać trzeba sprawiedliwość amerykanom, że i oni umieją odczuwać urok ciszy i spokoju. To też obok gwarnych ulic śródmieścia napotykamy w różnych miejscowościach dzielnice spokojne, bardzo miłe i sympatyczne. Widzimy więc ulice pięknie ocienione drzewami, a po obu stronach na ślicznej zielonej murawie długie szeregi gustownych domków mieszkalnych, częstokroć (jak w ogóle w Ameryce drewnianych, urządzonych z iście amerykańskim komfortem, które, stojąc obok siebie i niczem nie odgrodzone, sprawiają wrażenie jakby mebelków ustawionych na bogatym kobiercu. Śliczne też są publiczne parki, przystrojone dywanami z kwiatów i lustrami sadzawek, połączone częstokroć ze zwierzyńcami i dziwne zaiste sprawia to wrażenie, gdy przejeżdżając cienistemi alejami tych uroczych ogrodów tuż obok, po prawej i po lewej ręce oglądać można różne dzikie i niedzikie zwierzęta.

Z obowiązku sprawozdawcy wypada mi wspomnieć o wycieczce do katarakt Niagary, którąśmy z Buffalo odbyli. Nie będę jednak kusił się na opisywanie tego cudu natury—setki osób przedemną to uczyniły. Natomiast nie godzi mi się pominąć milczeniem pobytu naszego w Orchard Lake pod Detroit'em.

Jak wiadomo, do niedawnego czasu istniało w Detroit polskie seminaryum duchowne, którego zadaniem było zasilać Stany Zjednoczone polskimi księżmi dla niesienia posług duchownych naszym rodakom w tym kraju. Obecny jednak rektor zakładu, ks. Buhaczkowski słusznie uważał za rzecz stosowną zakład ten przenieść z miasta w miejskie ustronie, i oto w roku zeszłym udało mu się za nizką cenę ośmdziesięciu kilku tysięcy dolarów nabyć ogromny grunt i zabudowania opodal od gwaru miastowego o 1 i pół godziny drogi tramwajem od Detroit'u, we wspomnianem Oschard Lake. Była tam poprzednio akademia wojskowa, która jednak, jak to bywa w Ameryce, zbankrutowała. Dziś więc na tem samem miejscu widzimy w uroczem zaciszu, nad brzegiem jeziora, w poważnym i obszernym parku, wśród cienistych drzew i łąk szerokich, zakład naukowy polski, ale nie jakiś wielki gmach szkolny w stylu europejskim, lecz cały kompleks większych i mniejszych murowanych i drewnianych budynków, dość szeroko rozrzuconych na części tego terytoryum. Mają więc swe oddzielne domy mieszkalne księża i świeccy profesorowie, jest willa z mieszkaniami dla przybyszów, w której i my gościnę znaleźliśmy, jest dom mieszkalny sióstr zakonnych, którym powierzono stronę gospodarską zakładu, są ogólne sale do nauki, refektorye, wreszcie mieszkania kleryków i uczniów, gdyż zakład ten składa się nie tylko z seminaryum w ścisłem słowa znaczeniu, lecz posiada też i kolegium świeckie. W tem ostatniem kształci się młodzież, która stosownie do powołania, ukończywszy nauki, albo przechodzi do zakładu duchownego, albo rusza w świat szeroki.

W roku zeszłym seminaryum liczyło 80 kleryków, a 6-klasowe kolegium dwustu kilkudziesięciu uczniów, zaś bieżący rok szkolny jeszcze się świetniej zapowiadał. Taki to zakład wspaniały stworzył ks. rektor Buhaczykowski. Imponująca też była uroczystość poświęcenia nowej uczelni na wiosnę tego roku. Uczestniczył w niej delegat apostolski na Stany Zjednoczone, arcybiskup Falconio, kilku biskupów i stu kilkudziesięciu, do dwustu, księży. Nabożeństwo, przemowy, pochody uświetniły tę ważną i podniosłą chwilę.

Po dwudziestodniowej wędrówce wśród swoich na obczyźnie, opuściliśmy Stany Zjednoczone i w poniedziałek, dn. 23 sierpnia (5 września) stanęlismy u celu naszej podróży, na ziemi kanadyjskiej, w Montréal'u. Tu inny świat, inne stosunki, inne wrażenia. Mieliśmy niebawem być świadkami wspaniałej i prawdziwie trudnej do opisania uroczystości XXI-go międzynarodowego kongresu eucharystycznego! Lecz o tem—w następnym liście.

Ks. Piotr Mańkowski.

Willa Paderewskiego nad Lemanem.

—o—

Znana z opisów i licznych ilustracyi posiadłość Paderewskiego «chalet» Riond-Boson, położona opodal miasteczka Morges, będącego drugą stacyą kolejową na linii Lozanna-Genewa, wyniesiona jest dosyć wysoko ponad powierzchnię jeziora, tak, że jej czerwono-biała fasada, wychylająca się z pośród ciemno-zielonych wierzchołków drzew, widną jest na szerokiej przestrzeni, zwłaszcza od strony jeziora, po którem przesuwają się nieustannie niemal — podobnie białe, jak mewy, przelatujące nad wodą — mniejsze, lub większe statki i łodzie. Pałacyk, zbudowany przez jednego z magnatów francuskich, stoi pośród ogromnego parku, a widok z tarasu kamiennego, którego balustrada ukryta jest prawie zupełnie pod bujnymi splotami kwitnącego glicynium, uchodzi za jeden z najpiękniejszych w tych stronach Szwajcaryi. Z jednej strony — poza Lozanną - widną, jak na dłoni, piętrzą się, okalające dolinę Rodanu i zamykające jezioro od francuskiej strony, Alpy Dent du Jamant, Rochers de Nay i groźny, poszarpany szczyt Dent du Midi; nawprost staczają się, jakby do samego jeziora, mniejsze skały i regle, u stóp których połyskują w słońcu, lub wieczorem żarzą się rzędami świateł wille francuskich kuracyjnych miejscowości: Evian i Thonon; z pomiędzy odległych wzgórzy, jakby zjawisko powietrzne, przeczysty zawsze w swej niepokalanej śnieżnej białości, wznosi się grzbiet i szczyt Mont-blanc, a dalej na prawo już bardzo mgłami zasnuta widnieje kopuła Saleve, pod którą niewidzialna już dla oka rozłożyła się Genewa.

Na pierwszem piętrze willi mieści się pracownia Paderewskiego: na środku ogromny stół do pracy, pod ścianami półki z książkami i nutami, fortepian i pianino Erarda, na ścianach portrety i fotografie. Liszta, Joachima, Brahmsa, oraz szkice głowy Paderewskiego przez Burne-Jonesa. Tutaj wykończone i instrumentowane było «Manru», skomponowane ostatnie waryacye i sonata fortepianowa, tu wreszcie powstała potężna natchnieniem, a mistrzowska formą Symfonia. Na parterze, który od strony parku jest właściwie pierwszem piętrem, mieści się obszerny salon, w którym lwią część miejsca zajmują olbrzymie koncertowe fortepiany Erarda i Steinway'a: sala jadalna z tryptykiem Malczewskiego na ścianie, oraz obok salonu pokój, przeznaczony na muzeum, pełen kosztownych darów, złotych i srebrnych wieńców, rzeźb, adresów i dyplomów honorowych. Na dole, od strony parku, pod salonem jest rodzaj oranżeryi; tu miał pracownię swoją Wiwulski, tu powstały pierwsze szkice pomnika Grunwaldzkiego, który «praojcom na chwałę — braciom na otuchę», wielką miłością dla przeszłości i przyszłości ojczyzny przejęty nasz wielki artysta i obywatel ufundował. A wspomnienia uroczystości krakowskich snują się do dziś dnia jeszcze w pismach i dziennikach szwajcarskich, w pięknych i pełnych entuzyazmu opisach naocznego ich świadka, poety Rene Moraxa, częstego gościa w Riond-Bosson, autora utworów dramatycznych, przedstawianych corocznie w lecie w otwartej arenie teatru w Mezieres.

Echa dni grunwaldzkich dalszem jednak jeszcze i to prawdziwie wzruszającem odbiły się echem: oto przeadresowana w Krakowie nadeszła do Morges w parę tygodni po uroczystościach — karta pocztowa francuska, a na niej nieco drżącem, ale poprawnem pismem polskiem wyraża p. Dąbrowski w imieniu kilku kolegów z «legii cudzoziemskiej» w Algierze hołd fundatorowi pomnika — i przy sposobności prosi o gazety i książki polskie, do których dalekim wygnańcom tak tęskno...

A takie listy i karty, nietylko z okazyi uroczystości grunwaldzkich, przychodzą nieraz do Riond-Bosson; wiedzą wszyscy, w najodleglejszych kątach wszystkich części świata rozproszeni rodacy o czułem i wszystko, co z miłością ziemi naszej związane, gorąco kochającem sercu wielkiego artysty. To też każdy, kto miał sposobność znaleźć się pod gościnnym dachem domu państwa Paderewskich, musiał odczuć tę atmosferę gorącej miłości ojczyzny i kultu dla wszystkiego, co piękne i wzniosłe—w sztuce i w życiu.

Aleksander Kraushar.

(Krótki rys 50-cioletniej jego pracy literackiej i społecznej).

Naród, gdy chwyta za broń, by odzyskać utraconą wolność, wydaje z pomiędzy siebie nieraz bohaterów, których imiona, jeżeli wolność odzyskana, błyszczą w jego dziejach, jak gwiazdy złociste na firmamencie. Ale gdy wybuch się nie uda, gdy nastąpi klęska, bohaterowie ci chwilowi nikną, jak meteory, i jeszcze większa ciemność pozostaje.

Naród tylko, nie mogąc wylać swej energii i swych sił żywotnych na zewnątrz, skupia się w sobie, zagłębia się w przeszłości swej, lubując się nią, jak chciwy bogacz swym skarbem. Gromadzi wszystkie zapomniane lub nawet mało komu znane fakty i czeka, póki znajdzie się pracownik, co wszystko to odnajdzie, zbierze w całość i ogłosi światu, by wiedziano, jak ten naród żył, co czuł, jak walczył i cierpiał.

Naród szczęśliwym się zwać może, gdy tych pracowników ma wielu. Owi cisi szperacze przeszłości, co z lubością pracują, kochając naukę nie dla sławy, ale przez miłość jedynie dla niej, to siła olbrzymia; po nich to pozostaje światło, co bije na naród cały, a pokolenia czerpią wiedzę i przykład, jak trzeba pracować dla swego kraju.

Pomiędzy tymi pracownikami, co jak białe kruki są rzadkością w społeczeństwie naszem, którzy życie swe całe poświęcili szperaniu w starych archiwach, wydobywaniu z pyłu zapomnienia wielu faktów, tak drogich nam, o których zaledwie jakaś setna część społeczeństwa miała słabe pojęcie, jest niewątpliwie towarzysz mój od lat młodocianych Aleksander Kraushar, któremu kilka tych słów uznania poświęcam.

Urodził się w Warszawie dn. 17 stycznia 1843 r. z ojca Hermana, starszego agenta przysięgłego giełdy warszawskiej, i matki Idalii.

W 1861 r. ukończył gimnazyum realne, wydział chemiczny; następnie w 1862 roku wstąpił na wydział prawny Szkoły Głównej warszawskiej, który ukończył w 1866 r. ze stopniem magistra prawa i administracyi. W tym także czasie uczestniczył w ruchu 1863 r., pracując szczególniej w wydawanej wtedy największej gazecie tajnej „Prawda“ pod redakcyą Władysława Sabowskiego. Za artykuł jego, w № 8 z d. 12 czerwca 63 r. pomieszczony, „Powstanie polskie i dyplomacya“, rząd narodowy, co prawda chwilowy, zwany „adwokackim“, zastosował do tej gazety, jak to dziś stale jest stosowane, „pierwsze ostrzeżenie“, z czego humorystyczny dziennik niemiecki „Der Kladderadatsch“ skorzystał i wydał dowcipną karykaturę w № 33 z d. 19 lipca 63 r. z podpisem „Ein Erlass der polnischen National-Regierung“.

Po upadku powstania aplikuje w sądach miejscowych, mianowany w 1868 r. patronem trybunału, w 1872 r. adwokatem przy sądzie apel. Królestwa, a po złożeniu świetnego egzaminu w 1873 r. obrońcą przy warsz. depart. rządz. senatu.

Od 1876 r. jest adwokatem przysięgłym okr. sądowego warszawskiego.

Karyerę swą literacką rozpoczął Kraushar jeszcze wtedy, gdyśmy siedzieli na ławie gimnazyum realnego w 1858 r. wierszem na cześć Mickiewicza. Później pierwsze swe prace piśmiennicze drukował w „Jutrzence“, „Kółku Domowem“, „Przeglądzie Tygodniowym“, „Niwie“; poważniejsze rzeczy pomieszczał w „Bibliotece Warszawskiej“, „Ateneum“, „Przewodniku Literackim“ lwowskim, w „Świecie“ krakowskim, w „Kłosach“ i w „Tygodniku Ilustrowanym“.

Z prac oddzielnie wydanych, o ile pamięć mi posłuży, wymienię: „Barbara Brezianka“; „Burboni na wygnaniu“; „Czary na dworze Batorego“; „Drobiazgi historyczne“, 2 t.; „Dzieje Krzysztofa Arciszewskiego“, 2 t.; „Historya żydów w Polsce“, 2 t.; „Losy Miączyńskiego“; „Olbracht Łaski, wojewoda sieradzki“, 2 t.; „Odwieczny spór o granice Olkusza“; „Pamiętnik kawalera de Beaujeu“; „Palestra staropolska“; „Samozwaniec Jan Faustyn Łuba“; „Siedmiolecie Szkoły Głównej“; „Rozprawa o historyi prawa“, nagrodzona na konkursie imienia ks. Adama Jakubowskiego; „Syn pułkownika Berka“; „Wędrówki Tom. Wolskiego“; „Zatarg Konopki z miastem Toruniem“, „Bonneau, ostatni konsul francuski“; „Nowe epizody z życia Paska“; „Tragikomedya kurlandzka“; „Widzenie Kacpra Bojanowskiego“; „Lament Hrehorego Ościka“; „Z pamiętnika chorążego Owruckiego“; „Pamiętnik Wróblewskiego“; „Sejmiki polskie w Kazaniu“; „Konfederaci barscy na Syberyi“; „Stefan Batory w sprawie Niderlandów“; „Edykt Stefana Batorego“; „Łazarz Carnot, jako wygnaniec w Warszawie“; „Historya o Janie księciu finlandzkim“; „Frank i frankiści polscy“, 2 t.; „Ofiara teroryzmu“; „Repnin i Polska“, 2 t.; „Z dziejów Warszawy“; „Ze wspomnień o Adolfie Pawińskim“; „Klejnoty skarbca Koronnego“; „Antosiek czyli Antoni Golec“ i wiele innych, jak np. „Cykl historyczny o pałacach i zabytkach warszawskich“, drukował w „Tyg. Ilustrowanym“.

Z poezyi wydał: „Tytana“, „Aryona z Koryntu“, „Strofy“, „Elekcya w Babinie“, „Przekłady pieśni Heynego“ i inne.

Ale do najpoważniejszych, z pietyzmem opracowanych dzieł jego należy ośmiotomowa „Monografia Towarzystwa Przyjaciół Nauk“, stanowiąca historyę kultury narodu w pierwszem 80-leciu XIX wieku.

A od lat kilku wydaje szereg „Miscellaneów historycznych“, wydobytych z morza zapomnienia; wyszło już 46 tomów, oprócz tych, co do druku przygotował, poświęconych przeważnie dziejom roku 1831, a również rozpoczął seryę „Miscellaneów archiwalnych“.

Jako dowód uznania zasługi jego i pracy olbrzymiej powołano go na członka „Tow. hist.-liter. paryskiego“, „Tow. przyj. nauk w Poznaniu“ i do komisyi hist. akad. umiejęt. w Krakowie.

Z ilości tytułów, jakie mi się na pamięć nasunęły, widać, jaki to ogrom pracy na jednego człowieka, ile to trzeba było przewertować bibliotek, archiwów starych, ilu ludzi uprosić, by otworzyli swe zbiory, ile nieraz zawodów ponieść, nie szczędząc nietylko pracy, ale i środków na skopiowanie setek ilustracyi, portretów, druków. A te koszty zaledwie w części się powracają u nas, bo czytamy mało wogóle, kupujemy książek jak najmniej, a już rzeczy historycznych—to prawie nie znamy.

A jednak warto, by te skarby znane wszystkim Wam były!

Oto krótki rys pracy jego, już pięćdziesięcioletniej, a da Bóg, wiele lat jeszcze widzieć go będziemy przy tej pracy na niwie ojczystej.

Czego mu życzy stary jego towarzysz i druh

Roman Rogiński.

Zjazd chirurgów polskich.

—o:o—

We czwartek rozpoczął swe obrady w Warszawie Zjazd chirurgów polskich. Jak wielkie było zainteresowanie zjazdem, świadczy o tem, że zgłoszono na zjazd przeszło sto kilkadziesiąt referatów.

Głównym tematem obrad zjazdu są: sprawa leczenia zapaleń ostrych wyrostka robaczkowego, znieczulanie i aseptyka. Wszystkie polskie pisma lekarskie poświęciły zjazdowi okazałe numery.

Na honorowych prezesów wybrano: prof. Juliana Kosińskiego z Warszawy, prof. Ziembickiego ze Lwowa, d-ra Szumana z Poznania i d-ra Władysława Stankiewicza z Warszawy.

Na przewodniczących rzeczywistych powołano: prof. Kadera z Krakowa i prof. Ziemackiego z Petersburga.

Pierwsze posiedzenie poświęcone było chorobom wyrostka robaczkowego.

Na drugiem posiedzeniu zjazdu dyskusya toczyła się koło kilku referatów na temat przepuklin.

Największe jednak zainteresowanie wywołało trzecie posiedzenie, poświęcone wyłącznie metodom znieczulania przy zabiegach operacyjnych. Rerferat na ten temat wygłosił dr Kryński, mówiąc o znieczulaniu ogólnem i miejscowem.

Oczywiście, jak każda inowacya, tak i metoda lędźwiowego znieczulania tropakokainą ma gorących zwolenników i zajadłych przeciwników.

Niedawne to czasy, kiedy staczano walkę o usypianie chloroformem, obecnie nasi chirurdzy interniści prowadzą gruntowne badania nad udoskonaleniem techniki t. zw. znieczulania śródlędźwiowego.

To ostatnie polega na wstrzykiwaniu pomiędzy kręgi słosu pacierzowego pewnych substancyi farmaceutycznych, znanych pod ogólną nazwą tropakokainowych znieczuleń.

Jednakże i ten środek jak i chloroform posiada poważne ujemne działanie następowe, których niejednokrotnie w poszczególnych przypadkach przewidzieć niepodobna.

Na tem więc tle wywiązała się ożywiona dyskusya.

Czwarte posiedzenie poświęcone było kilku tematom.

Najwięcej czasu zajęły referaty i dyskusye nad chirurgicznem leczeniem chorób mózgowych i rdzenia.

O wskazaniach do trepanacyi czaszki mówił dr Kopczyński, o zabiegach zaś chirurgicznych w cierpieniach przewlekłych—dr Higier, wreszcie poszczególne części schorzeń omawiali doktorzy: Raum, Sawicki, Ant. Rydygier i A. Zawadzki.

W obszernej dyskusyi przemawiali: prof. Chlumsky, prof. Kryński, Ziembicki, W. Łapiński, Borzymowski, Mieczkowski i Zaremba.

Drugim tematem posiedzenia były choroby żołądka, których leczenie, według własnych metod, przedstawił dr Rydygier, wskazując na liczne a niesprawiedliwe lekceważenie nauki polskiej przez niemców, którzy po 20-letniem istnieniu tej metody, dzisiaj przypisują swoim ziomkom jej autorstwo.

Dr Marcinkowski z Piotrkowa dał charakterystyczny przypadek operowania z powodu raka żołądka, a dr Ciechomski wyłożył swoje uwagi nad systemem prof. Roux.

Dyskusya niedługa nad tym tematem pozwoliła przystąpić do rozpatrzenia schorzeń dróg żółciowych, których oddawna nie pomijano na zjazdach chirurgów polskich.

Ten temat opracował prof. Ziemacki z Petersburga, badania doświadczalne przedstawił dr Rottermund, a dr Sawicki rozpatrzył powikłania pooperacyjne.

Ile Niemcy wydają na germanizacyę Śląska austryackiego?

—o—

Cieszyńska «Silesia», organ posła Demmera (byłego burmistrza cieszyńskiego), podaje ciekawe wiadomości o działalności «Schulvereinu». Utrzymuje on na ten rok w Cieszyńskiem 6 nowych szkół, a mianowicie—w Skrzeczoniu, Pietwałdzie, Golasowicach, Klimkowicach, w Racimowie i w Jabłonkowie, na które przeznaczył na bieżący rok szkolny 89,000 koron. Ale jest szereg szkół starszych i są utrzymywane przez stowarzyszenie «Nordmark». Nadto składają obfite datki na szkolnictwo niemieckie zarządy kopalń węgla, przedsiębiorstw przemysłowych, a także zarządy latyfundyów śląskich i wiele rad gminnych. Razem można liczyć prywatne składki na germanizacyjne szkolnictwo na Śląsku na 300,000 koron rocznie.

Wobec tej kwoty nikną składki czeskie, a cóż dopiero polskie! Tak wygląda—rzeczywistość.

Obchód Szopenowski we Lwowie.

Komitet obchodu donosi nam, iż wykonawcami utworów nieśmiertelnego kompozytora polskiego będą dwaj znakomici pianiści, mianowicie Maurycy Rosenthal, lwowianin, niegdyś elew Mikulego, a następnie wirtuoz europejskiej sławy, nadto zaś Ernest Schelling, anglik, przed sześcioma laty uczeń I. J. Paderewskiego, a obecnie pierwszorzędny artysta, specyalnie oddany wykonywaniu utworów Chopina. Rosenthal odegra między innemi kompozycyami Chopina koncert F—moll z orkiestrą, Schelling wśród całego ich szeregu Sonatę H—moll. Do odtworzenia utworów dawnej muzyki polskiej zasiądzie przy klawicymbale (wyrobu Pleyela) pani Wanda Landowska, słynna specyalistka w muzyce archaicznej, z nią też wspólnie wykonają starą sonatę Szymańskiego pp. M. Wolfsthal i Pulikowski. Henryk Melcer wystąpi w koncercie ostatnim z koncertem swoim E—moll. Odegra ten piękny utwór z orkiestrą.

Sola w „Te Deum“ Elsnera odśpiewają artyści opery: pani Matylda Lewicka i p. Stanisław Tarnawski, który też w archaicznym koncercie wykona aryę Mielczewskiego. Chóry Towarzystwa muzycznego i „Lutni“ wezmą udział dominujący w wykonaniu „Te Deum“, ponadto w niedzielę w katedrze podczas uroczystej Mszy wykonaną

będzie Msza Minchheimera, we czwartek zaś rano „Lutnia“ odśpiewa słynne „Requiem“ Mozarta.

Osobliwsze zainteresowanie wzbudza zespół solistów, który odtworzyć ma dawne kompozycye polskie *a capella* z XVI, XVII i XVIII wieku. Biorą tu udział wszystkie najlepsze siły solistyczne lwowskie. Imiona ich niebawem zostaną wymienione, na razie zaznaczamy więc tylko, że znajdujemy wśród nich pierwszorzędne firmy operowe i koncertowe, jak np. panie: Argasińska, Dębicka, Krzyżanowska, Lachowska, Lewicka, Makusz, Oleska, Pawlików-Nowakowska, Sieradzka, Skibińska, Szymanowska, jako też pp. — Dianni, Łowczyński, Mann, Okoński, Tarnawski i wielu innych. Za dwa tygodnie przyjeżdża I. J. Paderewski do Lwowa. Mistrz weźmie udział w uroczystości inauguracyjnej obok St. hr. Tarnowskiego i innych mówców, pozostanie następnie do końca obchodu, w ostatnim bowiem tegoż koncercie wykonaną będzie po raz pierwszy w Polsce wspaniała jego symfonia. Do wykonania tejże zasiądzie około stu członków orkiestry, utworzonej przez połączenie orkiestry teatru miejskiego i orkiestry Towarzystwa muzycznego. Batutę dzierżyć będzie naprzemian dyrektor Sołtys, oraz pp. Opieński, Różycki i Żeleński. Znakomity twórca „Starej baśni“ przybędzie do Lwowa w tym celu. Zapowiada się tedy całość „Festivalu“ tego ze wszech miar świetnie. Pozostała część bloków na pięć audycyi jest do nabycia w kasie komitetu, ul. 3 Maja 16, w parterze.

Jednem z przedsięwzięć komitetu organizującego uroczystości muzyczne we Lwowie będzie koncert historyczny, na którym w stylowem wykonaniu pozna polski świat muzyczny zapomniane od wieków dzieła kompozytorów polskich z XVI i XVII stulecia. Komitet obchodowy zaprosił dr. Zdzisława Jachimeckiego do zestawienia programu i dostarczenia materyału utworów z tych wieków. Program, nad którego przygotowaniem pracuje dyr. M. Sołtys na czele zespołu solistów-śpiewaków i orkiestry, obejmuje cały szereg nieznanych zupełnie i nigdy za pamięci naszej niewykonanych kompozycyi à capella, instrumentalnych i wokalno-instrumentalnych. Dr. Jachimecki opracował wydostane przez siebie z różnych bibliotek kompozycye: Szamotulskiego, Jana Polaka (motety); utwory na lutnię Wojc. Długoraja, Jakóba Polaka i Diomedesa Catona; trzy koncerty na orkiestrę Adama Jarzębskiego (partyę na clavicembalo wykona pani Wanda Landowska); znakomitą kantatę na głosy solowe i orkiestrę (audite mortales) Bartłomieja Pękiela; dwa koncerty wokalno-instrumentalne Marcina Mielczewskiego i wielką kompozycyę Mikołaja Zieleńskiego „Magnificat“ na trzy chóry mięszane (12 głosów). Ponadto zostanie wykonana sonata na orkiestrę smyczkową i clavicembalo S. S. Szarzyńskiego, którą przed kilku laty odnalazł prof. A. Poliński. Pierwsza ta na szerszą skalę przedsięwzięta próba odrodzenia starej muzyki polskiej powinna obudzić dla pięknego zadania trwałe zainteresowanie.

Sensacyjna sprawa.

—)oo(—

Równocześnie z aresztowaniami dokonanemi niedawno wśród młodzieży polskiej w Krakowie, aresztowano w Podgórzu dentystę technika Rosensala, pod zarzutem szpiegostwa wojskowego. Szpiegostwa śledztwo nie wykazało, odkryto jednak okoliczności, które bardzo go obwiniają o otrucie swej żony.

Adam vel Abraham Rosensal pochodzi z Warszawy, ma lat 39, a do Krakowa przybył w r. 1908 i osiadłszy w Podgórzu, uzyskał jako kwalifikowany dentysta-technik konsens na prowadzenie zakładu dentystyczno-technicznego. Zakład cieszył się znacznem powodzeniem. Rosensal używał nawet tytułu lekarza-dentysty, jakkolwiek nie miał do takiego tytułu prawa.

W grudniu roku 1909 Rosensal ożenił się z około 30 lat liczącą Barbarą Gross, córką bardzo poważanej rodziny kupieckiej w Krakowie.

Jakie było pożycie Rosensalów, trudno dziś stwierdzić. Utrzymywała się jednak pogłoska do dziś krążąca, że pożycie młodych małżonków było w bardzo krótki czas po ślubie złe, a niebawem stało się wprost nieznośne. Między obojgiem wynikały często gwałtowne spory, które kończyły się tem, iż żona bardzo często uciekała do swoich rodziców na Kazimierzu. Jak twierdzą świadkowie, powodem ciągłych kłótni młodego małżeństwa, był Abraham Rosensal, który wobec żony zachowywał się bardzo brutalnie.

Ostatecznie zupełnie nagle i niespodziewanie zmarła w nocy z 22 na 23 maja 1910 r. — żona Rosensala. Śmierć jej nastąpiła wśród zagadkowych okoliczności. Nietylko też krewni i blizcy znajomi, ale opinia szerokich warstw żydowskich na Kazimierzu i Podgórzu—obwiniała potajemnie Rosensala, jako sprawcę zagadkowej śmierci żony.

Przesłuchania świadków potwierdziły wiele podejrzanych momentów, wskazujących silnie, że Rosensal jest sprawcą nagłej śmierci żony. Ponieważ jednocześnie wyszło na jaw, że sekcya zwłok zmarłej żony nie odbyła się zaraz po śmierci, jak się to stać powinno po nagłym zgonie, policya odstawiła Rosensala do sądu karnego i poruczyła dalsze prowadzenie sprawy sądowi śledczemu. Istnieje przypuszczenie, że Rosensal otruł żonę.

Stwierdzono już, że Abraham Rosensal rozwiódł się przed ożenieniem z Grossówną z poprzednią żoną swą w Warszawie. Istnieją dowody, że Rosensal do ostatnich dni utrzymywał z tą rozwiedzioną żoną czułe i serdeczne stosunki. Wieść niesie również, że Rosensal był jeszcze przedtem żonaty, tak, że małżeństwo z Grossówną było trzeciem z rzędu.

Wizytacya kościołów

W Krymku i Malinie.

Dnia dziewiątego września o godzinie ósmej wieczorem przyjechał J. E. ks. biskup z Wyszewicz do Krymka. Bardzo pięknie był udekorowany kościół przez właściciela Krymka p. Władysława Jaroszyńskiego. W dużej bramie tryumfalnej z zieleni widniał napis: „Witaj pasterzu nasz ukochany“;—aleja z sosen połączonych wgórze festonami i wysłana czerwonem suknem wiodła od bramy do drzwi kościelnych. Dwanaście beczek smolnych płonęło oświecając wjazd, a na drodze na przestrzeni przeszło ćwierć wiorsty stało dwa tysiące ludu w gęstych szeregach ze świecami jarzącemi się w rękach. Piękny chóralny śpiew powitał biskupa, gdy wjechał w żywą aleję, a do kościoła wprowadzili J. E. p. p. Stanisław Horwatt i Władysław Jaroszyński.

W czasie nieszporów biskup spowiadał i opuścił kościół po dziesiątej w nocy, udając się do dworu na spoczynek.

Następnego dnia ks. biskup od godziny szóstej rano do jedenastej spowiadał, a następnie celebrował uroczystą mszę św., wczasie której ks. Zdanowicz z prawdziwie oratorskim talentem przemówił do ludu. Mówił długo o przywiązaniu do wiary przodków naszych, wytykał błędy i wady, w końcu zwrócił się do właściciela Krymka p. Władysława Jaroszyńskiego, który w celu powitania biskupa przybył z Ukrainy, czem złożył dowód, że wstępuje w ślady swej zacnej i bogobojnej matki, która nigdy nie szczędziła i nie szczędzi ofiar na cele wiary św. i kościoła.

Biskup udzielił następnie sakramentu bierzmowania przeszło 480 osobom.

Od kilkunastu lat trwa zawzięta walka między dworem a szlachtą krymecką, która kilka tysięcy sztuk bydła bezprawnie wypasała w lasach. Dzięki wpływowi ks. biskupa, który w serdecznych słowach zwrócił się do ludu, nastąpiła tak wielce pożądana zgoda. Skończą się sądy, kary pieniężne, więzienia i częsta interwencya policyi, które były zawsze smutnem echem tej walki. Lud wzruszony złożył uroczyste przyrzeczenie, że więcej już w lasach dworskich paść nie będzie. Wzruszenie udzieliło się wszystkim obecnym; p. Władysław Jaroszyński okazał się hojnym dla szlachty krymeckiej i w razie dotrzymania obietnicy obdarzy ich darowizną 400 dziesięcin doskonałych łąk nad Teterowem.

Z wdzięcznością przyjął biskup ofiarę p. Jaroszyńskiego, który zobowiązał się corocznie wnosić 500 rb. na utrzymanie dwóch kleryków w seminaryum w Żytomierzu. Następnego dnia przed odjazdem biskupa rozeszła się pogłoska, że proboszcz ks. A. Markuszewski będzie przeniesiony do innej parafii. W krótkim czasie zebrał się wielki tłum szlachty i prosił biskupa, ażeby pozostawił na miejscu proboszcza, dla którego mają tyle przywiązania i wdzięczności za jego dobroć, ofiarność i bezinteresowność. Nietylko tu, ale w Wyszewiczach i Radomyślu przekonał się biskup, jak parafianie cenią, szanują i kochają swego zacnego i dzielnego proboszcza; jemu także należy się uznanie, bo pracował i przygotował grunt do zgody między dworem i ludem w Krymku. Po odjeździe biskupa p. Jaroszyński darował szlachcie krymeckiej wszystkie sądowe kary pieniężne, długi i zaległe czynsze, darował biednym dużo materyału budowlanego, kamienia i drew. Obiecał odnowić kościół w Krymku, ufundować ołtarz serca Jezusowego, przerobić presbiteryum i zakrystyę.

Dnia 11 września wieczorem przyjechał J. E. ks. biskup do Malina, witany przez ogromne tłumy ludu, a przed kościołem ślicznie udekorowanym i iluminowanym spotkali J. E. dziekan ks. Bieniecki, ks. Aleksandrowicz z Chabnego i ks. Rupert z Rozważowa. Następnego dnia od szóstej rano biskup spowiadał, odprawił uroczystą sumę i w serdecznych słowach nauczał z ambony, jak dobry chrześcijanin i katolik spędzać powinien każdy dzień swego życia. Przeszło tysiąc dwieście osób przystąpiło do sakramentu bierzmowania, tak że dopiero przed siódmą wieczorem wyszedł ks. biskup z kościoła, udając się na plebanię, gdzie do obiadu zasiadło czterdzieści osób. Przeszło sześć tysięcy ludu brało udział w uroczystem nabożeństwie, a dwa tysiące spowiadało się.

Dnia 13 września biskup od wczesnego poranku zaczął spowiadać, celebrował mszę św., opatrywał kościół, wypytując o potrzeby parafii. Na plebanii w księgach proboszczów malińskiego i wyszewickiego wpisał słowa uznania i podziękowania za ich działalność i pracę.

Następnie odprowadzony przez kler, obywateli i lud do dworca kolejowego, serdecznie żegnany, odjechał J. E. ks. biskup do Kijowa. Należy się uznanie państwu Wacławostwu Bylinom za piękną dekoracyę kościoła i za starania w przyjęciu pasterza w Malinie.

Wizytacya czterech kościołów w pow. radomyskim przez biskupa stwierdziła pogłębienie w silnym stopniu uczuć religijnych, zarówno śród obywateli, jakoteż i ludu, którego liczne rzesze z najdalszych stron Polesia śpieszyły powitać tak drogiego i z upragnieniem oczekiwanego gościa.

Czumak.

Jeszcze w sprawie związku producentów nasion buraczanych.

W numerze 249 „Dziennika“, w artykule „Z wystawy winnickiej“, wspomniano o odbytem w dniu 29 sierpnia w Humaniu zebraniu organizacyjnem wyżej wymienionego „Związku“, na którym, podług słów autora, ja w przemówieniu swem zbijać miałem „zbyt różowe nadzieje p. Mrozińskiego na zbyt w Królestwie“. Nie mogłem, jak chce autor wspomnianego artykułu, oponować dr. Mrozińskiemu, gdyż projektodawca tyle na zbyt w Królestwie liczy, co i ja, dowodem czego brak wzmianki o rynku tym w artykułach inicyatora w № 49 i 147 „Dziennika“, gdzie autor główny nacisk kładzie na zbyt zagranicę. Natomiast słowa moje były odpowiedzią na przemówienie pana Bogdańskiego, który przy końcu dyskusyi wspomniał o możności „liczenia na Królestwo“. Dr. Mroziński natomiast w 147 numerze „Dziennika“ oraz w referacie swym wyraził nadzieję nawiązania stosunków z zagranicą, i tych to na pozór „różowych“ nadziei nie tylko, że nie starałem się zbijać, lecz przeciwnie—w zupełności je z projektodawcą podzielam.

Francya, której własna produkcya nie wystarcza, zmuszona jest importować nasienie z zagranicy, a z danych statystycznych ostatnich lat widzimy, że zapotrzebowanie od niemców, głównych dotychczas jej dostawców, zmniejsza się z każdym rokiem, przez co *ipso facto* wzrasta import z innych krajów, w szeregu których południowa Rosya, mająca zbliżone warunki geologiczne, dać może nasienie, najbardziej wymaganiom Francyi odpowiadające.

Stany Zjednoczone północnej Ameryki, posiadające dotychczas (przy 200 z górą tysiącach dziesięcin pod burakami) zaledwie jedną prywatną (Morrisona w Fairfield) hodowlę nasion i dwie w stanach Utah i California oraz parę w stanie Michigan, należące do Towarzystw, zmuszone sprowadzać elitę z Europy, narzekają na nieuczciwość dostawców niemieckich, wysyłających na rynki Ameryki mieszaninę skupywanych w całej Europie nasion jako elitę (z 12 sprawozdania departamentu rolnictwa w Waszyngtonie).

Nie ulega więc kwestyi, że przyszły „Związek“ ma wszelkie szanse wejścia w stosunki handlowe zarówno z Francyą jak i Ameryką, na dowód czego niechaj posłuży chociażby liczna korespondencya z tych krajów, nadsyłana w tej kwestyi na d-ra Mrozińskiego i moje ręce. Bezwarunkowo jestem jednak zdania, że zamiast „oglądać się“ i „liczyć“ na zagranicę, powinniśmy usilnie się starać drogą racyonalnej kultury i niezmordowanej pracy zjednać sobie miejscowych cukrowników wysoką wartością naszych nasion i solidnością naszej firmy, co osiągniemy jedynie przez zbudowanie przyszłego „Związku“ na trwałym fundamencie—monety.

Mimo, że, jako zwolennik projektu d-ra Mrozińskiego, chciałbym Związek nasz widzieć na czele wszystkich konkurencyjnych, wyrastających jak grzyby po deszczu „Związków buraczanych“, przyłączam się do zdania p. Leona Rohozińskiego, że „pożądanem byłoby połączenie poczynań humańskich i winnickich“ — gdyż jedynie w tem połączeniu widzę przyszłość tej pięknej myśli, do zrealizowania której przystąpić powinniśmy zjednoczonemi siłami!

Nie zakładajmy kramów konkurencyjnych, nie dzielmy się na obozy wzajem się zwalczające, na czem zawsze skorzysta — ten trzeci!

Głównym impulsem do założenia Związku powinna być nie chęć obalenia firm zagranicznych, lecz dobre zrozumienie własnego interesu.

Adolf Lortsch.

Echa wystawy humańskiej.

Wystawa Humańska jest już sprawą potrosze przebrzmiałą. A jednak chciałbym jeszcze do tej sprawy powrócić, w celu omówienia niektórych działów, które w korespondencyach z wystawy były pobieżniej traktowane.

Dział sztuki, który wydawał się dość ryzykownym, był jednak reprezentowany bardzo udatnie. Pracą—usiłowaniem i udzieleniem swoich zbiorów panowie Zalutyński, Czajkowski i inni przyczynili się bardzo do zapełnienia dużego gmachu pięknymi okazami popularnych naszych artystów.

Malowidła p. Wrzeszcza celowały umiłowaniem widoków Ukrainy, żywością barw i doskonałą charakterystyką cech miejscowych.

Rzeźby i szkice artysty i amatora p. Czajkowskiego uderzały siłą ekspresyi i oryginalnością.

Choć skromna, ale droga dla nas i ciekawa była oryginalna akwarela Tadeusza Kościuszki; był to portrecik Anny Austin, która zaprószyła serce wielkiego patryoty w czasie powtórnej jego bytności w Filadelfii. Od rodziny Austinów w Ameryce dostał się portrecik ten p. Leonowi Humnickiemu z Baczkuryna — autentyczność więc jego nie ulega wątpliwości.

Ogrodnictwo, wszelkie rodzaje roślin, owocarstwo i warzywa i przetwory takowych, były interesująco i dość wszechstronnie reprezentowane. W pawilonie p. Podhorskiego widzieliśmy staranną kolekcyę nasion chwastów krajowych — praca była żmudna, ale bardzo zasługująca na uwagę w kraju, gdzie ten wróg rolnictwa tyle złego robi. W pawilonie Sofijowieckim kolekcya szkodników i owadów ogrodowych — drugi to wróg, zapoznawanie którego jest bardzo groźne dla nas.

Szkoła rządowa humańska (Zofijówka) przyczyniła się do udekorowania roślinami znacznej części wystawowego placu, celowała przytem wyrobami i przetworami owoców i jarzyn, winami, sokami, konserwami i t. d., za co otrzymała złoty medal. Szkoła Zofijówki i szkółki i ogrody pp. Podhorskiego, Humnickiego, Rohozińskiego, Lipkowskiego, Zakrzewskiego, Meyendorfa, Sawostjanowa, Benneta, Grünera, Pawlenki i Banka eksponowały obficie drzewka owocowe, dekoracyjne, owoce i jarzyny i wszystkie prawie otrzymały nagrody i dyplomy uznania. Szkółki Baczkuryńskie Leona Humnickiego otrzymały wielki srebrny medal za staranną i pożyteczną hodowlę, rozpowszechnianie i aklimatyzacyę drzew, krzewów i roślin dekoracyjnych i użytecznych; było tam około 300 różnorodnych roślin — zacząwszy od herbaty, granatów, bambusów, rozmaitych ozdobnych, owocowych i pastewnych roślin turkiestańskich, japońskich i chińskich, aż do zwykłych naszych olch, brzóz, modrzewi, topoli, róż, głogów, bzów i t. d. w większych i jednoletnich okazach. Tamże była eksponowana próbka dość nowego jeszcze sposobu sadzenia drzew owocowych, nie jak zwykle pionowo, ale poziomo. P. Humnicki z Baczkuryna, stosując ten sposób oddawna, zachęca do dalszych w tym względzie prób i doświadczeń. Dodatniemi stronami tego nowego sposobu, zalecanego przez rozmaitych badaczy, a także i ś. p. Jana Owsińskiego — mają być: wczesne, bo już w 2-im i 3-im roku, owocowanie, dobroć i aromat, równomierne oświetlenie wszystkich gałęzi, łatwość ochrony od mrozów, wiatrów i wszelkich szkodników i bardzo prosty sposób formowania gałązek owocujących.

Inne liczne i bardzo pouczające działy, były już przez kompetentnych sprawozdawców opisane i ocenione—zaznaczyć jednak trzeba miłą i charakterystyczną cechę tej wystawy—to udział bardzo liczny i zainteresowanie się nią ze strony włościan—kilkanaście tysięcy bezpłatnych biletów ułatwiało im wejście na wystawę—przytem starano się im, pokazać i wytłómaczyć dużo rzeczy użytecznych z dziedziny rolnictwa, budowli i hodowli. Wystawa mojem zdaniem należycie spełniła swoje zadanie i życzyćby należało aby dla ogólnego dobra jaknajczęściej się powtarzała.

Veritas.

Wybory do Rady Państwa w Wilnie.

W niedzielę o godz. 1-ej po poł. w klubie szlacheckim w Wilnie, odbyło się zgromadzenie wyborcze, na którem dokonano wyboru posła do Rady. Zgromadzeniu przewodniczył marszałek gubernialny szlachty, p. Krasowskij, który powołał do stołu prezydyalnego p. p. posła Henryka Święcickiego, Pawła Kończę i Djanina.

Po odczytaniu odnośnych przepisów o dokonywaniu wyborów, zamierzano przystąpić do składania kartek na kandydatów. Wówczas w imieniu grupy wyborców rosyan (około 15) złożono na ręce p. Krasowskiego oświadczenie. Zanim oświadczenie to zostało odczytane, naradzano się pokrótce nad tem, czy je wogóle odczytywać na zebraniu i czy dołączyć je do akt wyborów. Przewodniczący ogłosił na kwadrans przerwę, po której, gdy otworzył ponownie posiedzenie, oświadczenie przeczytał. Rosyanie wyborcy zaznaczają w niem, że wskutek swej liczebności nie są w stanie wybrać posła, któryby reprezentował interesy ludności rosyjskiej w gubernii, a że nie chcą popierać swemi głosami wyboru innego posła, przeto usuwają się zupełnie od wyborów. Protest ten dołączono do akt wyborczych, grupa rosyan opuściła salę.

Po złożeniu kartek na kandydatów okazało się, że p. Aleksander Chomiński otrzymał 53 gł., p. Hipolit Korwin-Milewski 19 i po jednym hr. Wawrzyniec Puttkamer i gen. Buturlin (wyszedł z sali).

W głosowaniu p. Chomiński otrzymał 119 białych gałek, 1 czarną, — p. Milewski 112 białych, 10 czarnych. Przewodniczący ogłosił, że pierwszy z nich obrany został na posła do Rady Państwa, drugi zaś na kandydata.

P. Hipolit Korwin-Milewski podziękował następnie w krótkich słowach przewodniczącemu za bezstronne prowadzenie wyborów, poczem zamknięto posiedzenie.

Liczebność słowian.

W ostatnim zeszycie tygodnika L'Opinion znajdujemy artykuł p. p. Marius-Ary Leblond'ów p. n. „Le Dénombrement des slaves“. Autorowie omawiają ostatnie dzieło L. Niederlego, które w tych dniach ma się ukazać w przekładzie francuskim prof. L. Léger'a p. n. „La Race slave“, przyczem—rzecz znamienna — słusznie wytykają niektóre usterki pracy uczonego czeskiego. Po przytoczeniu danych co do liczebności poszczególnych narodów słowiańskich, dochodzą Leblond'owie do wniosku, że wśród słowian niema jedności, i że w każdej grupie narodowościowej ujawniają się prądy rozbieżne. Przytem tylko polacy są narodem, zasiedziałym na swem odwiecznem terytoryum:

„Mają oni również przewagę pod względem gęstości zaludnienia: w Królestwie na wiorstę kwadratową przypada u nich 95,1 mieszkańców, gdy tymczasem przeciętna dla cesarstwa rosyjskiego stanowi 7,7, zaś dla Rosyi europejskiej 24,9. Liczby te nie są czcze: wykazują one dokładnie—co wyczuwano już od czasu wojny z Japonią i rewolucyi z r. 1905—jak wiele Rosyi zależeć powinno na tem, by, w celu utrzymania pewnej potęgi, wzmocnić się w kolebce swej rasy, zamiast rozpraszania swych sił. Tylko w takim wypadku mogłaby Rosya bez zbyt wielkiego niebezpieczeństwa rozszerzać się w Mandżuryi, gdyby obdarzyła polaków wolnością, jaką mieszkańcom Galicyi rozumnie zapewniła Austrya w celu zjednania ich;—dziś Rosya myśli o panowaniu w Mandżuryi, gdy tymczasem jej biurokracya, uzależniona od stronnictwa niemieckiego, w dalszym ciągu odstręcza od niej 12 milionów inteligentnych i czynnych polaków na najważniejszej jej granicy w Europie...

Współzawodnictwo w każdej grupie— czytamy dalej — współzawodnictwo między grupami: słowem niema solidarności słowiańskiej, niema potęgi słowiańskiej. Panslawizm doznał niepowodzenia, gdy tymczasem pangermanizm się rozwijał, zaś ruchowi nowosłowiańskiemu grozi bankructwo. Winną jest Rosya, która w rzeczywistości nie pozwoliła polakom uczestniczyć w zjeździe w Sofii—działając na własną szkodę wskutek powolności swej biurokracyi wobec podszeptów dyplomacyi niemieckiej. Potęga słowiańska jest niemożliwa bez rozsądnego i racyonalnego porozumienia między rosyanami a polakami, co w dodatku wzmogłoby autorytet czechów w Cislitawii. Najzupełniejszy nieład panuje wśród 140 milionowej masy słowian—wobec 85 milionów niemców (obliczenia Langhausa z 1900 r.), którzy dochodzą obecnie do 100 milionów.

Zbawienne rady.

—)oo(—

Wyszła mała broszura p. t. „Mały podarek grunwaldzki“—przeznaczony dla ludu. Z tej cennej książeczki przytaczamy następujące ustępy:

Ojczyzną naszą jest Polska. Dręczą ją już zwyż 100 lat: odbierają religię, ziemię, oświatę, mowę.—Nie żałuj czynów dla Ojczyzny! „Czyny ludzi dają blask krajowi“ (Słowacki). — *Skoroś Polak, mów po polsku!* Ukochaj piękną mowę polską.

Nie żałuj ani składek, ani trudu na oświatę narodową. Miej gazetę polską, kupuj i składaj sobie katolickie i narodowe książki. Choćby was razem niewielu było, starajcie się o szkołę polską, założcie swoją czytelnię. Dzieci do szkół posyłaj, aby głupiemi nie były. Nieumiejętnych ucz czytać, pisać i śpiewać po polsku. — Niech izbę twą zdobią ładne religijne i narodowe obrazy.

Umiłuj ziemię ojczystą, skropioną krwią przodków. — Nie wywłaszczaj się z tej ziemi. Obyś nigdy nie był sprzedawczykiem! — Gdy opuszczasz Ojczyznę, to tylko na czas jakiś—a zawsze wprzód poradź się dobrych i mądrych. — Mów sobie i innym: Precz z pijaństwem i kartami, które tyle ziemi wydarły Ojczyźnie!—Wieśniacy! Szanujcie ubiór i zwyczaje.

Kupuj tylko u swoich i tylko wyroby ojczyste, żeby pieniądze między ziomkami zostały. Im lepiej będzie w społeczeństwie, w którem żyjesz, tem lepiej będzie i tobie. Pracuj więc nie tylko dla dobra swego i rodziny swojej, ale i dla Polski.

Pracuj wytrwale. Brzydź się lenistwem!—Bądź przedsiębiorczym! Korzystaj z każdej chwili czasu.—*Licz się dobrze z groszem i oszczędzaj!* Starajcie się, polacy, o kasy oszczędności Raiffeisena, o sklepiki i kółka rolnicze, o spółki gospodarskie. — Czytajcie książki i gazety o lepszej uprawie roli, a zbierzecie plon kilkakrotnie obfitszy.

Wielka jest moc organizacyi, łączenia się w związki. Zapisuj się do towarzystw religijnych i narodowych. — „Wspólna moc tylko zdoła nas ocalić“ (Mickiewicz).

Zwalczaj w sobie i u drugich wady polskie!—Masz być wytrwałym, mrówczym w pracy, systematycznym. — Dbaj o cześć swego narodu, więc wypełniaj sumiennie obowiązki, byś nie był partaczem.—Precz z lekkomyślnością i zbytkami!—Nie rozdzielajmy się niezgodą i niekarnością — Tylko w zgodzie i jedności siła.—Nie wikłaj się w procesy bez koniecznej potrzeby.—Ojczyzna niech zawsze będzie górą nad prywatnemi sprawami. — Nie polak to, kto charakteru sobie dobrego i mocnego nie wyrabia. Bądź człowiekiem mającym stałe zasady i gotowość do dzielnego czynu.—Bądź schludnym i gospodarnym!

Bogactwo Francyi.

Przodująca cywilizowanemu światu na punkcie dobrobytu i siły kapitalistycznej Francya według obliczenia statystyków poczyna się cofać z dominującego swego stanowiska. Cofanie to nie jest jeszcze dowodem zubożenia Francyi, gdyż nagromadzone w tym kraju i zagranicą olbrzymie jej kapitały na długo jeszcze zapewnią francuzom jedno z pierwszych miejsc na świecie. W każdym razie jednak obliczenia ekonomistów, a w szczególności Levasseura, stwierdzają, że w latach ostatnich Francya zużywać poczyna na życie większą, niż dawniej, część swoich dochodów, skutkiem czego dorobek narodowego bogactwa nie zwiększa się w tem tempie, co dawniej, i budzi obawę, że w biegu niewielu lat będzie musiała ustąpić na punkcie sumy skapitalizowanego bogactwa miejsca zabiegliwszym swoim sąsiadom.

Levasseur w dziele swem „Questions ouvrieres et industrielles“ obliczył przed kilku laty sumę bogactwa narodowego Francyi na 207 miliardów fr., co, w porównaniu z rokiem 1870, wykazuje przyrost 50 do 60 miliardów.

Leroy-Beaulieu w tym samym okresie oblicza bogactwo narodowe na 200 do 225 miliardów, z tego 25 miliardów na dzieła sztuki, ruchomości i kosztowności. Inne obliczenia nie zgadzają się z powyższemi, ponieważ na sam prywatny majątek przekraczają znacznie przytoczone cyfry, dochodzące nawet do sumy 600 miliardów w r. 1879.

Wartość uprawionej ziemi oszacowano w r. 1853 na 48 i pół miliarda, w 1900 na 56,136,000,000 franków. Własność publiczna, naprzykład lasy państwowe, budynki, materyał wojenny i t. d. reprezentuje obecnie, nie wliczając w to kolei, 18 miliardów. Pieniądze, będące w obiegu, to jest złoto, leżące w bankach, przebite na monetę, obliczył de Foville, generalny dyrektor mennicy, na niespełna 7 miliardów, z tego na złoto przypada 4,800 milionów. Roczne oszczędności francuzów oceniają na 1,500 do 2,000 milionów. Wkłady naprz. kas oszczędności podniosły się z 2 i pół miliarda w roku 1885 do podwójnej wysokości.

Dla porównania zaznaczyć należy, że według organu „Journal of the Royal statistical Society“ w grudniu 1906 ogólny majątek Anglii wynosił 9,206 milionów funtów sterlingów, czyli 238 miliardów franków. Znaczyłoby to, że angielskie i francuskie bogactwa narodowe stoją mniej więcej na równej linii.

Z 25 miliardów rocznego dochodu we Francyi, na dochód z gruntów i z ruchomych wartości, t. j. z kapitału, wypada 7 miliardów. Na pensye urzędników i zarobki w gospodarstwie, przemyśle, handlu—8 do 10 miliardów, a reszta, t. j. 8 miliardów na zyski z różnych przedsiębiorstw. Połowa wszystkich dochodów nie przekracza na prowincyi 2,700, w Paryżu 3,500 milionów franków.

Według ogłoszonej niedawno broszury I. Levillesa: „La repartition des fortunes en France“, spadki w latach 1903—1907 od 1 do 500 fr. według liczby nie wynosiły więcej, niż 54 proc., według kwoty zaś stanowiły zaledwo 2 proc. Spadki, wynoszące przeszło 50 milionów, wyrażają się w cyfrze 177 proc. ogólnej sumy. Levilles oblicza według spadków majątek prywatny prawie na 250 miliardów, a więc nieco wyżej, niż Levasseur i Leroy-Beaulieu całe narodowe bogactwo.

W konkluzyi swych wywodów o zasobach Francyi przychodzi Levasseur do następujących wniosków:

Bogactwo Francyi zwiększyło się znacznie od r. 1870, wzrost jednakże przed kryzysem z r. 1882 był większym w porównaniu z okresem następnym. Przyczyną tego zmniejszenia się przyrostu bogactwa narodowego jest nie stosunkowe zwiększenie się wymagań życiowych wszystkich sfer ludności, które nie dotrzymało kroku sumie przysporzonego dorobku.

Zbrodnia na Jasnej Górze.

—o—

Kiedy Macoch będzie wydany.

Wydanie Damazego Macocha przez sądowe władze krakowskie sądom rosyjskim poprzedzić muszą określone przez ustawę formalności, co wymagać będzie pewnego czasu. W myśl konwencyi między Austro-Węgrami a Rosyą z dn. 21 maja 1884 roku sądowym władzom rosyjskim w Królestwie Polskiem porozumiewać się wolno z takiemiż władzami w krakowskim i lwowskim

okręgu sądowym bezpośrednio. Prokuratorya rosyjska zwrócić się więc mogła bezpośrednio do prokuratoryi krakowskiej wprost telegraficznie z prośbą o ewentualne aresztowanie Macocha i po otrzymaniu stamtąd wiadomości o aresztowaniu zażądać również telegraficznie wydania przestępcy,

W myśl jednak konwencyi z 1874 r. żądanie wydania tego potwierdzone być musi w ciągu miesiąca w drodze dyplomatycznej. Władze krakowskie obowiązane były Macocha aresztować i przystąpić niezwłocznie do badania jego i trzymać go w więzieniu do chwili nadejścia potwierdzenia w drodze dyplomatycznej żądania wydania. O ile potwierdzenie to nie nastąpi w ciągu miesiąca, przestępca wypuszczony zostaje na wolność.

Zeznania Macocha.

Tożsamość Macocha stwierdził paulin krakowski, ojciec Gliwa.

W zeznaniach swoich Macoch, jak wiadomo, przyznał się do zbrodni.

Helenę Krzyżanowską poznał on, jak opowiada w Łodzi, pokochał i swatał z nią brata rodzonego, ale małżeństwo to rozchwiało się.

Wówczas Damazy zamieszkałą w Warszawie Krzyżanowską utrzymywał, zameldowawszy ją, jako wdowę po „Damazym Macochu“, co przeprowadził przy pomocy sfałszowanego przez siebie aktu ślubnego oraz własnego swego aktu zejścia.

Następnie paulin wydał Helenę za mąż za Wacława Macocha, swego brata stryjecznego, podówczas telegrafistę w Granicy.

Damazy wraz z drugim paulinem, Bazylim Oleśnickim, dali ślub Wacławostwu Macochom. Ale małżeństwo to żyło niezgodnie. Damazy zaś utrzymywał ciągle dalsze stosunki z Heleną.

Kiedy Wacław Macoch przybył do klasztoru, Damazy czynił mu ostre wyrzuty za złe obchodzenie się z żoną. Wówczas w odpowiedzi Wacław miał spoliczkować paulina, czem podniecony i oburzony Damazy chwycił siekierę i zamordował brata

Tu komisarz Jasiński przerwał zeznającemu, mówiąc, że przecież Wacław Macoch zabity był we śnie.

Damazy zbladł, zachwiał się i rzekł:

— „Powiem teraz całą prawdę. Zabiłem Wacława we śnie. Trupa schowałem za łóżko, w zbrodnię wtajemniczyłem służącego Stanisława Załoga, poczem wywieźliśmy trupa w sofie do Zawad“.

Szczegóły zeznania, dotyczące wywiezienia trupa, zgadzają się z zeznaniami już podanemi w sprawozdaniach dotychczasowych.

W dalszych swych zeznaniach Damazy zaprzeczał udziału swego w okradzeniu Cudownego Obrazu Najświętszej Maryi Panny Jako *alibi*, swoje przytacza, że podczas spełnienia kradzieży na Jasnej Górze bawił w Krakowie w przejeździe powrotnym z Abazyi.

Zapytany, skąd miał pieniądze na utrzymywanie Heleny, oświadczył, że kradł stale pieniądze składane z ofiar w zakrystyi. Tak samo czyniło kilku innych paulinów, zwłaszcza zaś Izydor Starczewski i Bazyli Oleśnicki. Nadto, gdy w klasztorze zmarł niedawno ojciec Bonawentura Gawełczyk, Damazy Macoch z Bazylim Oleśnickim ukradli 5,000 rb. jego własnych pieniędzy w obligacyach, które zmienili w Warszawie i wydali tu na hulanki.

Dalej Damazy Macoch oświadcza, że przeczytawszy w Trzebini w dziennikach wiadomość o aresztowaniu Heleny Macochowej, jechał do Krakowa, ażeby tam kupić sobie świeckie ubranie, powrócić i oddać się w ręce władz częstochowskich, w celu bronienia Heleny — jak utrzymuje Damazy — niewinnie wplątanej w tę sprawę.

Brylant z Jasnej Góry.

Do wydziału śledczego w Warszawie, jak donosi, „Kurj. Warsz.“, zgłosiły się dwie osoby, które były świadkami nabycia kilka miesięcy temu, przez jubilera Epsteina z ul. Marszałkowskiej Nr. 98, brylantu wartości 1,500 rb. za 950 rubli. Świadkowie tej tranzakcyi zażądali pokazania fotografii Heleny Macochowej, poczem stwierdzili, że fotografia przedstawia tę samą kobietę, która sprzedawała brylant. W fotografii Załogi poznali jednego z towarzyszących Macochowej mężczyznę. Co do drugiego mężczyzny istnieje przypuszczenie, że był to Wacław Macoch.

Sprawozdawca „Słowa“ zwrócił się do p. Epsteina i zastał go w południe w sklepie. P. Epstein oświadcza, że fakt ten zdarzył się nie w kilka miesięcy po Jasnogórskiej kradzieży, lecz conajmniej dwa lata temu. Do Epsteina sprowadził ową kobietę i mężczyznę znany mu jubiler, p. L. Byli oni najprzód u innych jubilerów, lecz ci dawali za mało za brylant. Takie tranzakcye, zdaniem p. Epsteina, zdarzają się bardzo często u jubilerów. P. Epstein oświadczył w końcu, że właśnie udaje się do wydziału śledczego, poczem roześle do pism wyjaśnienie tej sprawy.

Akty pokutne.

W niedzielę rano przeor paulinów o. Pius Weloński, w myśl dyspozycyi, otrzymanej od J. E. biskupa kujawsko kaliskiego, leżał krzyżem przed cudownym obrazem N. M. Panny Jasnogórskiej, poczem odprawił cichą mszę św. przy dwóch świecach. W czasie mszy św. wszyscy oo. paulini leżeli krzyżem, poczem przyjęli komunię św. Stosownie do rozporządzenia J. E. ks. biskupa, przez trzy dni odbywać się będzie w świątyni Jasnogórskiej tylko jedna msza św., po skończeniu której obraz cudowny stale ma być zasłonięty. Od dnia dzisiejszego przez trzy dni ma być zawieszony przystęp do spowiedzi dla przybywających do kościoła.

Klasztor otoczony jest strażnikami. Wstęp do kościoła bardzo utrudniony. Zarządzenia te są wynikiem zeznań Heleny Macochowej. W kościele, zwłaszcza w jego podziemiach i w klasztorze dokonywane są drobiazgowe poszukiwania, pozostające w związku z kradzieżą klejnotów z cudownego obrazu. Łopaty poszukiwaczy nie oszczędzają nawet grobów.

Wśród ludu, otaczającego klasztor i modlącego się na wałach, panuje ogólne przygnębienie.

Nadużycia!

Rewizya, dokonana w klasztorze Jasnogórskim wywołała wśród ludności częstochowskiej ogólne przygnębienie, a wśród zakonników — wielką konsternacyę. Mnożą się niestety coraz więcej podejrzenia, że fundusze klasztorne były w wielkim nieporządku, że działy się nadużycia.

Podejrzenia o nadużycia w sprawie funduszów klasztornych dotykają jednego z wyższych dostojników zakonu oo. paulinów. Na razie śledztwo nie ujawniło jeszcze nazwiska podejrzanego, ale wśród ludu oburzenie wzrasta.

Tłumy mieszkańców Częstochowy i z okolic oblegają od rana klasztor Jasnogórski, oczekując na coraz świeższe wieści. Przygnębienie ogólne, kobiety płaczą, mężczyźni grożą.

Na odpowiedzialność ojca przeora.

Aresztowanego o. Izydora Starczewskiego władze policyjne chciały przewieźć do Piotrkowa. Narazie zaniechano tego zamiaru. Niewiadomo, co wpłynęło na zmianę decyzyi, czy przyczyny natury formalnej, czy też obawa przed groźną postawą tłumu, który zalega podnórze Jasnej Góry. Krążą co do tego najróżnorodniejsze pogłoski, faktem jest jednak, że przy celi Izydora Starczewskiego postawiono straż policyjną, którą zdjęto dopiero po południu na odpowiedzialność ojca przeora.

Poszlaki.

Korespondent „Gońca“ twierdzi, że mnożą się poszlaki, iż sprawa kradzieży klejnotów i złota z kaplicy Matki Boskiej oddawna była w klasztorze wiadoma.

Kiedy na fakt zamiany drogich kamieni i pereł na imitacyę zwrócono uwagę, o. Damazy Macoch starał się rzecz całą zbagatelizować.

Sprawy tej jednak nie zasypiał braciszek Jodla, z zawodu jubiler i znawca drogich kamieni. Po kilku jednak dniach ów braciszek zachorował i niebawem zmarł. Na razie nie zwrócono i na to uwagi, obecnie jednak sprawa ta staje się aktualną.

Dlaczego w dalszym ciągu nie poruszano sprawy zamiany drogich kamieni, lecz poszła ona w zapomnienie?

Dzisiaj po wykryciu zbrodni rodzą się słuszne podejrzenia, iż Jodla został otruty, ponieważ nie chciał milczeć, a pozostali uświadomieni z kradzieżą, dochowali tajemnicy, aż głośna kradzież niby zatarła ślady przestępstwa. Widocznie władza sądowa ma już w tej kwestyi silne podejrzenia, jeżeli zamierza wznowić tę sprawę, niby zapomnianą.

Z dziejów prowokacyi.

Książę Mieszczerskij, omawiając w «Grażdaninie» wykryte obecnie materyały o terorystach z 1870 r., przytacza ze wspomnień swoich bardzo ciekawy epizod.

«W domu rodziców moich — pisze — siedział pewnego wieczora generał P. Rozmowa toczyła się dokoła wypadków z 26 grudnia i oto, co nam opowiedział generał na potwierdzenie tego, że wielu dekabrystom obca była zupełnie myśl cesarzobójstwa. Generał, nie podejrzywając wcale spisku i nie wiedząc, że uczestniczy w nim brat jego rodzony, udał się do pewnego dobrego znajomego w nadziei, że zastanie tam brata. Przypuszczenia nie omyliły go; u znajomego zastał mnóstwo gości przy herbacie, a w liczbie ich i brata swego. Na widok wchodzącego generała dyskusya, dotąd ożywiona, urwała się nagle. Wtedy powstał brat jego i oświadczył głośno, że ręczy za generała, jak za siebie.

«Dyskusya przerwana rozpoczęła się na nowo. Ku wielkiemu oburzeniu generała mówiono o cesarzobójstwie. I wtedy to przekonał się, że większa część obecnych, między nimi i Rylejew, oświadczyli się przeciwko cesarzobójstwu. Najgłośniej za cesarzobójstwem przemawiał jakiś nieznany mu oficer, który ofiarował się osobiście dokonać zabójstwa w dniu, w którym wraz z pułkiem trzymać będzie wartę w pałacu Zimowym. W odpowiedzi na to rozległy się protesty.

«Wkrótce potem gen. P. aresztowany został w Moskwie i niezwłocznie przewieziony do Petersburga do pałacu Zimowego. Wprowadzono go do gabinetu Cesarza, który przyjął go gniewnie. Po krótkim pobycie w gabinecie wezwany został oficer dyżurny dla odebrania szpady od generała. Generał z przestrachem ujrzał przed sobą tego samego oficera, który ofiarował się dokonać cesarzobójstwa. Oficer blady śmiertelnie drżącemi rękoma przyjął szpadę od generała. Oficer ten w owym czasie, gdy generał to opowiadał, był wybitnym generałem armii rosyjskiej, Rylejew zaś poniósł śmierć na szubienicy!»

Z prasy rosyjskiej.

„Rossija“ z powodu wynurzeń Grabskiego w „Rieczi“, przytacza niektóre wyjątki już nie z jego wywiadu, ale z „Niemiec, Rosyi i kwestyi polskiej“ Dmowskiego i przychodzi do takiego wniosku:

«Polacy mówią: dajcie nam w kraju Zachodnim takie same prawa, jak w Galicyi, a polacy będą traktowali państwowość rosyjską tak, jak galicyjscy polacy austryacką.

«Można oczywiście nie wątpić w szczerość tych oznajmień. Ale trzeba byłoby zbytnio przeceniać znaczenie «przyjaźni polskiej», ażeby myśleć, że dla zdobycia jej ma prawo Rosya robić takie ofiary, innemi słowy wyrzekać się samej siebie».

Zatem Rosya, chcąc pozostać sobą, musi nas gnębić. Krótko i jasno.

Z racyi tegoż wywiadu u Grabskiego zabiera głos petersburski organ niemiecki „Petersburg. Ztg.“ Temu pismu nie podobał się zwłaszcza komentarz, w który „Riecz“ wywiad zaopatrzyła.

«Nie można powiedzieć — czytamy — żeby to wprowadzenie w grę Niemiec i nader wątpliwych sympatyi niemieckich ze strony panów polaków było bardzo szczęśliwe. Zupełnie inne stanowisko zajmują np. finlandczycy, wśród których nawet szwedomani oświadczają, że nie chcą mieć nic wspólnego ze szwedami...».

Źródło niezadowolenia organu niemieckiego jest jasne. A chcąc dowieść czytelnikom swoim, jacy to polacy przewrotni, cytuje ze „Słowa Polskiego“ artykuł o stosunkach polsko rosyjskich i woła:

«Przeczytajcie te pełne nienawiści słowa i pomyślcie sobie, jak to jeszcze niedawno rozkwitał neoslawizm i jak to rozbrzmiewały górnobrzmiące frazesy o zjednoczeniu słowian wraz z zapowiedzią walki przeciw germanizmowi!»

Dziś polacy—to zdrajcy, a germanizm gotów jest zapomnieć rosyanom ich błędy praskie. Taki jest ton artykułu pisma niemieckiego.

Z ŻYCIA ROSYJSKIEGO.

—o—

⊙ Synod prawosławny zapytuje konsystorze prawosławne w Królestwie Polskiem, czy w Królestwie są starokatolicy i do jakiej się zaliczają narodowości. Dane te są zbierane dla mającej rozpocząć niebawem prace swe komisyi w sprawie ulegalizowania starokatolików.

⊙ Magistrat Pragi czeskiej zwrócił się do moskiewskiego zarządu miasta z prośbą, aby miasto wpłynęło na opinię rosyjską w kierunku zwrócenia dotychczasowego ruchu turystycznego na południe Europy przez ziemie słowiańskie, a w szczególności przez Pragę. Dotychczas bowiem droga turystyczna rosyan na południe prowadziła prawie wyłącznie przez Niemcy i Berlin.

⊙ Ministerstwo komunikacyi zamierza zmniejszyć liczbę pracujących na kolejach skarbowych obcoplemieńców do 10 proc. ogółu pracowników. Dopóki norma ta nie zostanie osiągnięta, przyjmowanie obcoplemieńców na służbę zostało wzbronione, a na miejsce ustępujących dobrowolnie lub z rozporządzenia zwierzchności kazano przyjmować wyłącznie osoby pochodzenia rosyjskiego. Żydzi przytem, którzy przeszli na prawosławie, nie mogą być uważani za osoby pochodzenia rosyjskiego.

Przyjmowanie obcoplemieńców na służbę kolejową na równych prawach z rosyanami dozwolono jest tylko w Rosyi środkowej i na Syberyi.

⊙ Projekt reformy policyi, opracowany przez radę międzyministeryalną, której przewodniczył b. wiceminister spraw wewnętrznych Makarow, jest już gotowy i złożony będzie Dumie Państwowej wkrótce po powrocie Makarowa z zagranicy.

⊙ Wobec tego, że Finlandja posiada odrębną cenzurę, zakazany w państwie «Berliner Tageblatt» ma teraz tam wolny obieg, według praw bowiem obowiązujących cenzura finlandzka sama nie ma prawa odebrać debit jakiemukolwiek pismu.

Zarządzający cenzurą finlandzką zwrócił się w myśl prawa do sądu helsingforskiego z żądaniem konfiskowania «Berliner Tageblattu» w Finlandyi. Przewodniczący sądu w odpowiedzi zapytał, czy wytoczono przeciw komu proces za artykuły w «Berliner Tageblacie». Cenzura zawiadomiła, że procesu nie wytoczono przeciw nikomu, ponieważ jest to pismo zagraniczne. Otrzymawszy tę wiadomość, sąd wydał orzeczenie, że nie ma powodów na konfiskowania tego pisma.

Około milionów.

Sensacyą dnia w Petersburgu jest aresztowanie dymisyonowanego pułkownika gwardyi, znanego potrosze naszym czytelnikom z opowiadania Podhorskiego „Po obu stronach cieśniny Behringa“, prezesa północno-wschodniego T-wa syberyjskiego, W. Wonlarlarskiego.

Aresztowanie pozostaje w ścisłym związku ze sprawą o miliony ks. Ogińskiego. Badanie jednego z oskarżonych wykazało, że niektóre dokumenty, dotyczące kryminalnej strony sprawy o spadku, znajdują się w posiadaniu ojca zaaresztowanego Wonlarlarskiego.

Sędzia śledczy nad ranem w środę przybył do mieszkania W. Wonlarlarskiego, gdzie znalazł tylko jego małżonkę. Natychmiast przystąpiono do rewizyi, która trwała 7 godzin. Znaleziono wiele dokumentów i korespondencyę, dotyczącą sprawy spadku. Gdy Wonlarlarskij na skutek wezwania sędziego śledczego stawił się w jego biurze, został zaaresztowany. Aresztowanie wywarło na Wonlarlarskiego piorunujące wrażenie. Dostał nerwowego ataku. Gdy przyszedł do siebie, poprosił o pozwolenie napisania do żony, poczem został przewiezony do więzienia.

Ponieważ aresztowany jest koniuszym dworu, o aresztowaniu zawiadomiono ministra dworu. Pomimo to, że Wonlarlarskij chciał złożyć 100 tys. rb. kaucyi, sędzia Jurewicz nie zechciał pozostawić go na wolnej stopie.

Podobno w dokumentach znaleziono rzecz sensacyjną: umowę, dotyczącą historycznej eksploatacyi lasów nad Jalu, zawartą pomiędzy Wonlarlarskim, Abazą i Bezobrazowem, sławnymi konkwistadorami Korei...

Z klubu nacyonalistów.

Dnia 24 września odbyło się w Kijowie zebranie klubu nacyonalistów rosyjskich pod przewodnictwem prof. Czernowa.

Zebranie to poświęcone było w całości referatowi prof. T. Floryńskiego p. t. „Słowiański zjazd w Sofii“. Po krótkim zarysie historycznym prof. Floryński wykazywał, że neoslawizm, pod hasłem którego odbyły się ostatnie dwa zjazdy, miał w Rosyi początkowo wielkie powodzenie, ale tylko przelotne.

Że ruch ten nie zyskał sobie trwałych podstaw w Rosyi, tłómaczył prof. Floryńskij tem, że przyłączyły się do niego żywioły, stojące na gruncie kosmopolitycznym i negujące zasadę narodową.

Zniechęcenie zaś do neoslawizmu—nastąpiło, zdaniem prof. Floryńskiego głównie wskutek tego, że polacy i ich przyjaciele wśród rosyan chcieli nastroić opinię słowiańską w ten sposób, by wywrzeć nacisk na rząd rosyjski, dla złagodzenia losu polaków, którzy są ciemiężeni, zdaniem neoslawistów, przez rząd rosyjski; z drugiej zaś strony — ukrainofile dążyli również do wyciągnięcia dla siebie korzyści z tego ruchu.

Na zjeździe w Pradze powzięto uchwałę w tym sensie, że każdemu narodowi słowiańskiemu powinno przysługiwać prawo samookreślenia narodowego.

Lecz polacy i ukrainofile, zdaniem prof. Floryńskiego, ignorowali tę uchwałę, prześladując jeszcze bardziej rosyan w Galicyi. Następnie prof. Floryńskij skonstatował z zadowoleniem, że zjazd ostatni nie był już neosłowiańskim, lecz rusofilskim, a pomimo to, udał się wspaniale.

Po scharakteryzowaniu zjazdu i skonstatowaniu, że Bułgarya godna była ofiar, jakie poniosła dla niej Rosya, gdyż umie być za nie wdzięczna, prof. Floryńskij zestawił bilans zjazdu. Podkreślił on przedewszystkiem uchwałę zjazdu, że na przyszłych naradach działaczy słowiańskich będą się one toczyły w języku rosyjskim.

Na zakończenie urządzili po odczycie owacyę referentowi.

Z życia prowincyi.

—)oo(—

Kamieniec-Podolski, *we wrześniu.*

Odbył się tutaj niedawno koncert znanego skrzypka-wirtuoza Wacława Kochańskiego, podolanina, wychowańca tutejszego gimnazyum, a obecnie profesora konserwatoryum we Lwowie — z łaskawym współudziałem tenora Karola Niedzielskiego.

Ziomek nasz, zasypywany kwiatami w teatrze, zapełnionym przez publiczność prawie wyłącznie polską, świetnie wykonał obszerny i urozmaicony program. Serdecznie przyjmowano również tenora Niedzielskiego.

W dniu 18 września ziemianie polscy na Podolu, zjechawszy się nader licznie do naszego grodu (rosyjscy nie stawili się wcale), obrali — jak już wiadomo czytelnikom „Dziennika“ — na posła do Rady Państwa znowu hr. Orłowskiego z Jarmoliniec.

Część wyborców rozjechała się natychmiast do majątków, tłómacząc się zbiorami obecnie kartofli, buraków i wogóle pilnymi interesami własnej gospodarki, lubo niektórzy z nich wzięli bilety na obchód Orzeszkowej; inni, swobodniejsi, lub z pewnem przekonaniem, iż nie samym chlebem człowiek żyje, stawili się do teatru miejskiego na wielce sympatyczny „Wieczór literacki“, poświęcony pamięci Elizy Orzeszkowej, na który, niestety, nawet zamożniejsi, lecz zamarli już stopniowo kamienieczanie („pochodzenia polskiego“), nie przybyli—jak się należało spodziewać—tłumnie, nie zważając, iż cały dochód przeznaczono na rzecz podolskiego rzymsko-katolickiego Tow. dobroczynności, a zatem na cel zanadto blizko nas obchodzący... W każdym razie zarządowi stowarzyszenia, a zwłaszcza głównym kierowniczkom obchodu — paniom Barbarze Starsyńskiej, Zofi Kwiatkowskiej i Maryi Duninównie, oraz wszystkim uczestnikom należy się gorąca wdzięczność za urządzenie tak wspaniałego wieczoru dla uczczenia nieśmiertelnej pamięci rodaczki naszej i otarcia łez nieszczęśliwym...

W teatrze, udekorowanym festonami z zieleni, ujrzeliśmy na scenie wśród kwiecia i świateł elektrycznych wizerunek ś. p. Orzeszkowej, o której odczyt wygłosił p. Edward Paszkowski, znany literat i adwokat z Kijowa, nagrodzony przez słuchaczów kwiatami i rzęsistymi oklaskami za pożyteczną pracę dla dobra bliźnich. Następnie panna Elżbieta Zaleska wypowiedziała z uczuciem wiersz „Nad grobem Orzeszkowej“ i inne. Dalej z utworów autorki żywe obrazy, każdy w trzech odsłonach: „Dziurdziowie“ — Oczekiwanie wiedźmy, Zjawienie się Pietrusi i Tyś wiedźma; „Meir Ezofowicz“—Spotkanie, Pierwsza miłość i Rabin Todros; wreszcie „Nad Niemnem“ — Legenda o Janie i Cecylii, Marzenie Justyny i Wizya. Nakoniec apoteoza: „Rzeczniczka uciśnionych i składanie wieńców pod Jej wizerunkiem“. Do żywych obrazów tekst z dzieł Orzeszkowej odczytywała pani Grudzińska.

Poczem projektowany na wielką skalę ziemiański bal polski, również na dobroczynność, nie doszedł do skutku z powodu nieuzyskania pozwolenia władzy; poprzestano więc jeno na zabawie prywatnej w ściślem kółku obywatelskiem bliższych znajomych.

„Wieczór literacki“, po potrąceniu 200 rb. kosztów, przyniósł czystego zysku 600 rb.

Nazajutrz w teatrze miejskim odbyło się znów przedstawienie polskie wędrownej trupy artystów dramatycznych z Krakowa pod kierownictwem p. Kuźniewicza. Grano „Pożyczona baletnica“—farsa w 3-ch aktach Moroczowicza i „Kajcio“—jednoaktówka Dobrzańskiego. Obie sztuki, pomimo dość starannego wykonania, niezupełnie zadowoliły nielicznie zebraną publiczność kamieniecką, bo z przyjezdnych widzieliśmy zaledwo jednostki.

Wogóle wypada żądać na przyszłość od przybywających tu artystów naszych — sztuk poważniejszych i więcej zajmujących, a od kamieniec-zan, przynajmniej zamożniejszych i bardziej inteligentnych, gorliwszego popierania wszystkiego, co swojskie i rodzime...

Mieliśmy dawniej stały teatr polski w Kamieńcu, stawmy się teraz choć niekiedy na przedstawienia gościnne, by naprawdę nie dawać pozorów, iż zamarliśmy już ostatecznie. **P. R.**

KRONIKA PROWINCYONALNA.

—o—

(Z pism i od korespondentów).

— **Szpital w Płoskirowie.** Piszą nam z Płoskirowa:

„W swoim czasie, dzięki uprzejmości szanownej redakcyi „Dziennika Kijowskiego“, doszła do publicznej wiadomości wieść o inicyatywie, organizowaniu, wreszcie o powstaniu szpitala położniczego w Płoskirowie ze szkołą dla akuszerek. Dziś śpieszymy z zawiadomieniem, że szpital nasz od czerwca funkcyonuje zupełnie prawidłowo. Urządzony z uwzględnieniem wszystkich nowoczesnych wymagań czystości chirurgicznej, bogato zaopatrzony w instrumenty i wszelakie do wykonywania zabiegów chirurgicznych akcesorya, zupełnie nadaje się do tego, aby i zamożniejsze osoby mogły zeń korzystać.

Dzięki łatwej komunikacyi ze Lwowem i stałemu kontaktowi z profesorami lwowskimi, szpital ma łatwość wzywania tamtejszych powag czy to dla narady, czy też dla operacyi. Ponieważ obok niesienia doraźnej pomocy, zadaniem naszem było zorganizowanie uczelni dla położnych, przeto podajemy do wiadomości tych, komu zależy na tem, by we wsi była chociażby jedna wykwalifikowana akuszerka, że włościanki—uczenice przyjmujemy, licząc za całkowite utrzymanie 10 rb. od osoby miesięcznie, od osób inteligentnych, mających większe wymagania, pobieramy po 15 rb. miesięcznie. Przysyłane ze wsi kobiety naukę otrzymują bezpłatnie. Wszelkich informacyi w tym względzie udziela dr Maryan Stawiński—lekarz zarządzający przytułkiem. Przypominamy ludziom ofiarnym i dobrej woli, że powołana przez nas do życia instytucya nie ma możności egzystowania i rozwijania się o własnych siłach, przeto ofiary w dalszym ciągu są potrzebne i pożądane. W ostatnich czasach jedynie p. Jadwiga Zaleska ze Skaziniec, kasę szpitala zasiliła 150 rublami, z których 100 rb. od p. X z Krasiłowa, tytułem nagrody za najlepszy z wystawionych w Starokonstantynowie siewników, 25 rb. od p. Mieczysława Kosielskiego z Manikowiec.

Poza stałe 25 rb. stanowią roczną ofiarę p. Jadwigi Zaleskiej, do jakiej to płacy zobowiązali się wszyscy członkowie Komitetu opiekuńczego, oraz kilka postronnych osób. W chwili wysłania niniejszego listu otrzymano na szpital od pana Jana Judki z Bębnówki 100 rb. W imieniu komitetu opiekuńczego *dr. Maryan Stawiński.*

— **Nowe pismo.** Według krążących pogłosek w Kamieńcu zacznie od dn. 1 listopada wychodzić nowa gazeta, o kierunku bezpartyjnym.

— **Sprawa ks. Wyganowskiego.** Sąd okręgowy w Nowej Uszycy skazał księdza Wyganowskiego, proboszcza z m. Tynny, na 20 rb. kary i trzymiesięczne zawieszenie w pełnieniu obowiązków proboszcza za to, że dnia 26 grudnia 1909 roku przyjął na łono kościoła katolickiego Zofię i Maryę Melnikówny.

Matka zaś takowych, Tekla, została skazana na więzienie dwutygodniowe za to, że poślubiając prawosławnego, zobowiązała się chować przyszłe dzieci w wierze prawosławnej, następnie zaś sama zaprowadziła córki swoje do kościoła, aby te przeszły na katolicyzm.

Donosi o tem „Podolia“.

— **Odezwa chmielarzy.** Na zebraniu właścicieli plantacyi chmielu okręgu żytomierskiego, odbytem po ukończeniu jarmarku w Żytomierzu, postanowiono ogłosić, co następuje: 1) Na jarmark w próbkach i całych partyach dostawiło chmiel 178 właścicieli, którzy posiadali go ogółem około 15,000 pudów, 2) tranzakcye zawierano tylko na drugie i trzecie gatunki, przeważnie po cenie od 10 do 14 rubli, na chmiel pierwszych gatunków («prima») tranzakcyi nie było. Przyczyną tego było to, że kupcy zakupili przed jarmarkiem na całym Wołyniu znaczną ilość chmielu, po cenach, jakie będą na jarmarku w Żytomierzu i postanowili wszelkiemi siłami powstrzymać się od zakupów chmielu na jarmarku po cenach wyższych, gdyż w takim razie, wskazując na niskie ceny na jarmarku w Żytomierzu, mieli zupełne prawo zabrać zawczasu kupiony chmiel na całym Wołyniu po cenach zniżonych. Że się rzecz faktycznie tak miała, można wnioskować choćby z tego, że kupcy chcieli nabyć chmiel po wysokiej cenie, pod warunkiem zawarcia tranzakcyi poza jarmarkiem. 3) Podając powyższe fakty do powszechnej wiadomości, zebrani uważają za swój obowiązek ostrzedz plantatorów chmielu przed takiem zakontraktowywaniem chmielu, gdyż, jak to wykazała długoletnia praktyka w Rosyi i za granicą, tranzakcye tego rodzaju prowadzą zawsze do ogólnego obniżenia ceny sprzedażnej, wskutek czego plantatorowie ponoszą znaczne straty. Wogóle przedwczesna sprzedaż chmielu, nawet po najwyższej cenie, jaka będzie podczas sezonu, handlo, lub gdziekolwiek na jarmarku chmielarskim, nader szkodliwie odbija się na handlu chmielem, gdyż w takim razie kupcy, zakupiwszy na wymienionych warunkach znaczną ilość chmielu, następnie zawsze starają się obniżyć ceny, co też im się później łatwo udaje.

— **Wystawa rolnicza w pow. wasylkowskim.** Od dn. 9 do 11 października we wsi Uzinie, pow. wasylkowskiego odbędzie się wystawa rolnicza. Eksponaty na wystawę przyjmowane są ze wszystkich gałęzi przemysłu rolnego, a więc rolnictwa, hodowli bydła, przemysłu domowego, kooperacyi i t. p. Za najlepsze eksponaty wydawane będą nagrody pieniężne i dyplomy honorowe.

Przyjmowanie eksponatów od 5 do 8 października włącznie. Miejsca na takowe, jak również i wejście na wystawę bezpłatne.

— **Zatrucie.** Z końcem zostało śledztwo pierwiastkowe w sprawie otrucia się członka skwirskiego zarządu miejskiego, komisarza policyi miasta Skwiry i starosty gminy worobijewskiej, który w grudniu roku zeszłego podczas poboru w m. Skwirze wraz z innymi starostami gminnymi zjedli obiad w miejscowej restauracyi Rachunowa, po którym członek zarządu komisarz i starosta worobijowski zmarli, pozostali zaś starostowie zaledwie zostali uratowani od śmierci. Okazało się, że wszyscy uczestnicy obiadu otruli się rybami. Pociągnięto do odpowiedzialności restauratora Rachunowa, sprzedawcę ryb Połowinczyka i Leszczyńskiego, który dostawił te ryby Połowinczykowi.

LISTY DO REDAKCYI.

W sprawie sprzedaży Majkowa.

Szanowna Redakcyo!

Nadspodziewanie zmuszony będąc nadużywać łamów Szanownego Jej pisma dla odparcia czynionych mi niesłusznie przez hr. M. Ponińskiego w N-rze 237 zarzutów, proszę najuprzejmiej o umieszczenie następujących wyjaśnień:

1) Nie pisałem bynajmniej w swej korespondencyi w N-rze 232 o potrzebie komasacyi reszty sprzedanej ziemi, poza czterdziestu paru dziesięcinami parcel, ponieważ jej naturalna pozycya pozwala na pobudowanie dwóch folwarków, jednego około 400 morg., drugiego—100-morgowego, czyli innemi słowy, dwa kawały ziemi powyższej ilości, każdy z osobna przedstawia całość, kwalifikującą się do osobnego zagospodarowania, co ostatecznie można stwierdzić na miejscu, więc w danym wypadku, użyta przezemnie liczba mnoga nie obala zupełnie mego twierdzenia.

Obronę zarzutu narzucanej mu konieczności parcelacyi p. Ch., o czem nie wątpię, potrafi sam przeprowadzić.

2) Dla lepszego zrozumienia myśli, pozwolę sobie przytoczyć odnośny ustęp listu hr. M. P. „nieprawdą jest, jakoby dzierżawca Majkowa, p. Z. W., zakończył ze mną pertraktacye w sprawie kupna danych gruntów, ponieważ sam umówionego i naznaczonego przez siebie terminu nie dotrzymał“.

Termin na złożenie zadatku, nawet przez siebie samego naznaczony i aprobowany przez drugą stronę, dowodzi ukończenia pertraktacyi; nie dotrzymanie zaś terminu przezemnie, któremu zupełnie nie przeczę, nastąpiło z powodu proponowanej przez włościan o 15 rb. na dziesięcinie wyższej ceny, co też w poprzedniej mojej korespondencyi wyjaśniłem.

„Usiłowania“ zaś moje traktowania w danej sprawie bezpośrednio z hr. M. P. żadnych specyalnych trudności dla mnie nie przedstawiały, a ofiarowana przezemnie wyższa cena rozstrzygnęła sprawę w ciągu paru godzin mojej bytności w Sapożynie.

Pan hrabia niesłusznie obraża się o honor swego zarządu, ponieważ właśnie zaznaczyłem, że działalność w tym interesie żydów tylko za faktorską uważać należy.

Dalej, trzeba być bardzo naiwnym, żeby, uważając się chociażby „przedwcześnie“, jak twierdzi hr. P., za nabywcę Majkowa, wyrabiać sobie u włościan trzyletnie przedłużenie kontraktu, który mi przecie i bez ich pozwolenia na owe trzy lata jeszcze przysługuje, ponieważ taki nabywca kupującym od niego tenuty płacić nie potrzebuje, a mając przedewszystkiem rubla na względzie i kupiwszy ziemię na swoje imię, tym, którzyby od niego chcieli ją odkupić, może postawić swoje warunki; nie ograniczając się kontrahentami z jednej wioski i nie zamawiając zawczasu u faktornego, które zresztą poszło w innym kierunku.

Zeznania zaś włościan nabywców, na których powołuje się hr. M. P., nie mogą w danym wypadku być bezstronne, choćby z tej racyi, że do natychmiastowego dostania tej ziemi, ja, jako dzierżawca, stanowię bardzo ważną dla nich przeszkodę.

Oto są komentarze, których ten interes wymaga; przytem nadmieniam, że pracując od młodych lat na roli, chciałem na-

być dla siebie ten kawał ziemi, los jednak inaczej zrządził.

Życzę więc moim kolegom po pługu—polakom, pracującym na cudzym zagonie, by ich ominęła perspektywa podobna mojej — spotkania się z chęcią ze strony właściciela polaka pozbawienia przed terminem swego dzierżawcy, bez żadnej na to prawnej podstawy, a co, w razie potrzeby, mogę dowieść dokumentami — jego praw dzierżawnych.

W odpowiedzi na zarzut w sprawie sadyby i budynków gospodarczych zaznaczam, że przymiotnik lichy odnosi się tylko do tych ostatnich („bardzo lichemi zabudowaniami gospodarczemi i sadybą"), co jest dość wyraźne i bynajmniej nie uwłacza sadybie obecnego właściciela pozostałej cząstki Majkowa.

Do rzeczy jednak jest wyjaśnić, że w chwili objęcia przezemnie dzierżawy, budynki gospodarcze były w rozpaczliwym stanie, pozbawione w części niezbędnych rzeczy, jak żłoby, drabiny i bramy, że takowe musiałem sam kazać na swój rachunek dorobić i opisu nie przyjąłem, bo mi zaraz w pierwszym roku jeden budynek się zawalił, w następnym drugi.

Na miejsce ich postawiono chruścianą szopkę, imitującą krowiarnię, pokrytą wiązkami miętej słomy, a w której mi cielaki uszy odmrażały, nawóz marzł, co widząc, na swój własny koszt takową szopę zewnątrz i wewnątrz otynkowałem i nowym, z kulowej słomy, dachem pokryłem, a inne, gdzie się tylko dało, łatam, byleby się to kupy trzymało.

Mogę jeszcze stwierdzić, że nie tak trudno w naszych stronach o nabywców polaków, bo przecież, rok temu, obywatel, pan Adam Dobrzyński, sprzedał sąsiedni, zaledwie o kilka wiorst odległy od Majkowa, majątek swój Chrenów (240 dz. w kilkunastu kawałkach bez separatu) polakowi p. M., chociaż mu włościanie proponowali znacznie wyższą cenę.

Sądzę, że starałem się zachować w mojej przeszłej i obecnej polemice zupełny spokój i grzeczność, obowiązującą ludzi dobrze wychowanych, i nie nadużywałem słowa „nieprawda", które nieraz prawdą bywa.

Licząc na to, że z konieczności wywiązaną polemikę Redakcya zechce łaskawie umieścić w swem poczytnem piśmie, łączę wyrazy prawdziwego szacunku.

Zygmunt Waśkowski.

14 września 1910 r.
Majków.

Szanowna Redakcyo!

Na wpisy dla ubogich dzieci do uznania rz.-kat. Towarzystwa dobroczynności załączam rb. dwieście, otrzymane od p. A. Rozenberga tytułem honoraryum, które mi się prawnie i moralnie nie należało.

Z prawdziwem poważaniem
H. Gorski.

Bez maski.

— Sługa mecenasa. Jak zdrowie?...

— Wybornie. Co słychać?

— Mamy dzisiaj zebranie akcyonaryuszów Uzina.

— Ach Uzin!... Pamiętam, ile to było niepewności i troski, zanim go ofiarność obywatelska uratowała.

— Właśnie my dzisiaj mamy zamiar naszą ofiarność obywatelską zlikwidować, bo sprzedajemy... nasze akcye...

— Kto?...

— My, a przedewszystkiem panowie finansiści warszawscy...

— Czy to rzecz skończona?

— Prawie...

— A nie wie pan czasem, jak panowie finansiści warszawscy zamierzają oficyalistów uzińskich... zlikwidować?.. Czy zabierają ich z sobą?...

— Oficyaliści, panie mecenasie, to nie akcye...

— Rozumiem. W takim razie musimy zmienić przysłowie...

— Jak pan mecenas powiada?...

— Powiadam, że Zabłockiego z mydłem z księgi naszych przysłów uwolnimy, a natomiast ludziska będą mówić: „Wyszedł, jak Uzin na obywatelskiej pomocy"...

— Żegnam mecenasa...

— Panu dobrodziejowi moje uszanowanie. A nie słyszał pan wypadkiem o jakiej nowej parcelacyi?...

— Spieszy mi się...

— Ukłony panom akcyonaryuszom z Warszawy!...

Czarny Jegomość

Zgon Maryi Konopnickiej.

—)oo(—

Marya Konopnicka przyjechała przed miesiącem z Żarnowca do zakładu Kiselki pod Lwowem w towarzystwie przyjaciółki swej p. Dulębianki. Już wówczas stan jej choroby sercowej był groźny, beznadziejny. Wskutek daleko posuniętej choroby serca następował szybko nastrój krążenia krwi w całym organizmie, co spowodowało opuchnięcie nóg i rąk, a później opuchnięcie całego ciała. Nadto co kilka godzin nachodziły ją ataki duszności. Stan był beznadziejny. Czynność lekarzy skierowana była jedynie w tym kierunku, aby podtrzymać akcyę serca. W tym celu wstrzykiwano Konopnickiej kamforę, podawano tlen do wdychiwania.

W dniach ostatnich stan znacznie się pogorszył, nastąpił infarkt w prawem skrzydle płuc, który gwałtownie się zwiększał. Bezpośrednią przyczyną śmierci było porażenie serca. Poetka przepędziła ostatnią noc bezsennie. O godz. 5 rano uniosła się na pościeli i zażądała spokojnym głosem eteru, który wąchała od czasu do czasu. Zanim jej go podano, Konopnicka wyzionęła ducha. Do ostatniej chwili utrzymywano ją w nieświadomości grozy położenia: do ostatniej niemal chwili czytywała dzienniki, interesując się żywo wszystkiem. O ostatnich aresztowaniach w Krakowie rozprawiała specyalnie szeroko.

W piątek wieczorem przyjęła jeszcze posiłek i roiła w rozmowie plany na przyszłość; rozprawiała z synem o przyszłym pobycie w ukochanym Żarnowcu; prosiła go nawet o kupno wózka, przypuszczając, że podczas rekonwalescencyi chód ją zanadto będzie męczył.

Przy łożu wielkiej chorej czuwał stale dyr. zakładu d-r Woytkowski; oprócz tego asystent Machowski specyalnie zamieszkiwał przez cały czas jej choroby pokój sąsiedni. Zmarła była przez cały czas pod opieką profesora d-ra Antoniego Glzińskiego i przyjaciela rodziny d-ra Wekslera.

Serdeczna przyjaciółka Konopnickiej, Marya Dulębianka, nie odstąpiła jej ani na chwilę; czuwała przy niej dzień i noc, chociaż upadała ze znużenia.

W sobotę o godz. 10 rano przyniesiono czarną trumnę metalową, w której ułożono zwłoki.

Sprawami pogrzebu zajął się na razie prof. Stanisław Królikowski, zbliżony do rodziny zmarłej, wraz z redakcyą „Słowa Polskiego".

Telegramy kondolencyjne, jakie nadchodzą do redakcyi, „Słowo Polskie" odsyła rodzinie, bawiącej czasowo we Lwowie.

W niedzielę ukonstytuował się pod przewodnictwem p. Bolesława Lewickiego komitet dla pogrzebu Konopnickiej. W skład tego komitetu weszli pp.: Bolesław Lewicki, M. Szydłowski, Al. Czołowski, ks. prałat dr. Lenkiewicz, K. Sklepiński, dr. Janik, Schneider, Wasilewski, Fryling, Platowski, Bartoń, Ohly i Hudec.

Pogrzeb odbędzie się z krypty oo. Bernardynów dzisiaj o pół do 3 popołudniu, kosztem kraju i miasta. Zaproszeni do wzięcia udziału w pogrzebie będą wszyscy arcybiskupi i biskupi lwowscy, a biskup Bandurski wypowie kazanie w kościele. Po wyprowadzeniu zwłok koło kolumny błogosławionego Jana z Dukli, przemówi wiceprezydent miasta dr. Rutowski; na cmentarzu przemawiać będą: Kasprowicz, Bojko, delegaci Warszawy i Krakowa, Hudec i delegaci młodzieży akademickiej. Do śpiewów żałobnych będzie uproszoną „Lutnia", a orkiestra teatru odegra „Marsz żałobny" Chopina. Na drodze ku cmentarzowi będą płonąć lampy, kirem okryte.

Porządek utrzymywać będzie na pogrzebie straż obywatelska, której zorganizowaniem zajmą się uproszeni radni miasta Ohly i Szydłowski.

Wszystkie wybitne instytucye krajowe przyszlą delegacye na pogrzeb.

Powstał projekt złożenia zwłok Konopnickiej w grobie Zasłużonych na Skałce pod Krakowem.

Pamięci M. Konopnickiej.

«El» (*Kazimierz Laskowski*) poświęca następujący wiersz pamięci Konopnickiej.

Hej! znowu trumnę niosą...
Zawodzi brzózka biała!

I leci polem, rosą
Że wielka Pieśń skonała!

Przydrożna sosna kwili
Zaszumiał wiatr skrzydlaty...

Trumienkę postawili
U smutnej polskiej chaty!

Zza leśnej, zza rubieży
Miesiączek wyjrzał w łunie...

W trumience cicho leży
Pieśń polska na całunie...

Poszarzał blask miesiąca
I zagasł u dąbrowy...

W trumience niemówiąca
Królowa polskiej mowy...

Szlakami zamglonemi
Noc snuje się żałobą...

Mogiły naszej ziemi
Przy trumnie gwarzą z sobą.

Sto mogił, sto cmentarzy
Z zagrobnej szepce pleśni...

I gromnic sto się jarzy
U trumny polskiej Pieśni!

A każde światło świta
A każda z mogił żywa...

W całuny opowita
Trumienka pieśń swą śpiewa!

I leci chór w zaświaty
Borami, polem, rosą...

Tej Pieśni z poskiej chaty
Na marach nie wyniosą!

El.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 28 (11) Wacława Kr. M.
Jutro 29 (12) Michała Archanioła.
Wschód słońca godz. 6 **m.** 06.
Zachód słońca godz. 5 **m.** 30
Długość dnia godz. 11 **m.** 24.

— **Telegram Koła kobiet**. Na wieść żałobną o śmierci wielkiej poetki Maryi Konopnickiej, zarząd „Koła kobiet polek w Kijowie" wysłał telegram do Lwowa komitetowi pogrzebowemu tej treści:

„Natchnioną poetkę, której gorąca miłość dla ojczystej ziemi uskrzydlała duszę, rzeczniczkę prawdy i swobody, walczącą zawsze i wszędzie o świetlane ideały przyszłości, żegna ostatniem słowem czci i gorącego żalu". „Koło kobiet polek w Kijowie".

— **Podróż J. E. ks. biskupa.** J. E. Najdostojniejszy biskup sufragan Żarnowiecki wyjeżdża w asystencyi sekretarza kuryi biskupiej, księdza Michała Żanowicza i kilku kleryków do Monasterzyszcz, na doroczną uroczystość św. Dyonizego, przypadającą 9 października, w celu udzielenia św. Sakramentu Bierzmowania wiernym i odprawienia solennych nabożeństw 9 i 10 października. Wspaniała to i uroczysta chwila, w której danem będzie miejscowym parafianom powitać w osobie Najdostojniejszego Pasterza, byłego swego proboszcza, który ongi 20 lat wśród nich pracował, pełen zapału i poświęcenia się.

— **Powiększenie kapitału.** Najwyżej zezwolono na powiększenie kapitału zakładowego towarzystwa cukrowni i rafineryi Uzińskiej z 1,100,000 rub. do 2,000,000 rub., drogą emisyi 1,800 dodatkowych zwykłych udziałów w ogólnej sumie 900,000 rub. Nowe udziały zostaną w rękach właścicieli udziałów z przeszłych emisyi.

— **W sprawie telefonów.** Radny p. M. Bukowiński złożył prezydentowi miasta deklaracyę w sprawie telefonów kijowskich. Wskazuje on w niej na to, że kilkakrotne starania rady miejskiej o zmniejszenie opłaty za telefony, o ulepszenie sieci i aparatów telefonicznych według najnowszych wymagań techniki i nauki pozostały bez rezultatu — urządzenia nie są zmienione, zmniejszenie zaś opłaty za telefony dotyczy tak niewielkiej ilości abonentów, że właściwie mówiąc, zniżka ta sprowadza się do zera. Z 3,000 abonentów zaledwie 300 czyli 10 proc. korzysta ze zniżonej taryfy. Następnie autor deklaracyi zaznacza, że złe urządzenie telefonów daje się wszystkim we znaki. Zarząd stacyi pośrednio i bezpośrednio stawia przeszkody rozwojowi sieci telefonicznej, zmuszając abonentów do wyczekiwania w ciągu kilku miesięcy na przyłączenie telefonu do sieci. Wszelkie starania i prośby nie odnoszą najmniejszego skutku. Wszystko to wskazuje na zupełne niedołęstwo administracyi telefonów. Wobec tego p. Bukowiński proponuje rozpocząć starania o umiastowienie telefonów.

— **W sprawie koszar.** Gubernator kijowski zatwierdził uchwałę rady miejskiej, dotyczącą urządzenia koszar w Puszczy Wodnej.

— **W sprawie nowych klinik.** Rektor uniwersytetu, na mocy uchwały rady profesorów, zawiadomił prezydenta miasta o rozpoczętych u ministra oświaty staraniach o wyasygnowanie środków na budowę dwu klinik—patologii i terapii oraz patologii chirurgicznej. Dla braku wolnego miejsca dla gmachów rada postanowiła wznieść je w ogrodzie Botanicznym o ile nie będzie rozporządzała innym placem, uważając za ostateczność zabudowywanie ogrodu Botanicznego. Tymczasem okazało się, że wszystkie kliniki trzeba przenieść na inne miejsce i dla tego uniwersytetowi potrzeba około 10—15 dziesięcin gruntu. W swom czasie uniwersytet pertraktował o grunta wojskowe w okolicy ulicy Prozorowskiej, zarząd okręgu zażądał jednak za nie 200 tys. rb.

Ministerstwo oświaty wyasygnowało 405 tys. rb. na budowę klinik, przyczem część tej sumy w kwocie 105 tys. rb. włączyło do preliminarza budżetowego na rok 1911. Daje to możność przystąpienia do robót niezwłocznie, o ile znajdą się odpowiednie grunty. Nie posiadając funduszów na nabycie placu, rektor zwraca się do miasta z prośbą o ofiarowanie 10 — 15 dzies. gruntów miejskich, dodając, że przy pewnem poparciu pieniężnem przez miasto, kliniki będą mogły funkcyonować w ciągu całego roku, o co miastu może również chodzić.

Wczoraj rektor uniwersytetu, prof. Czernow i członek zarządu miejskiego p. Kich, oglądali miejsce, na którem mogłyby być wzniesione kliniki. Z dwóch miejsc — obok fermy Kulickiej na Syrcu i obok instytutu bakteryologicznego — za najodpowiedniejsze uznano to ostatnie.

— **W sprawie nowego teatru.** Komisya budowlana rozpatrzyła wczoraj projekt nowego teatru murowanego w ogrodzie Cesarskim, złożony przez p. Dagmarowa, który ofiarowując na budowę teatru zastrzeżone w umowie 60 tys. rb., resztę środków w sumie 60 tys. rb., zamierza uzyskać przez zastaw gmachu w banku. Komisya zażądała od p. Dagmarowa sporządzenia nowego projektu, zgodnie z jej wskazówkami.

— **W sprawie bruków.** Wczoraj powrócili z Libawy — radny Ziwał i inż. miejski Riabokoń, delegowani przez miasto dla przyjęcia transportu kostek szwedzkich. Przyjęli oni w Libawie 500 sąż. kw. kostek. Kamień ten jest już w drodze.

— **Zmiany na Poł.-Zach. kolei żelaznej.** Rewizya wydziału gospodarczego poł.-zach. kolei żelaznej, której dokonała specyalna komisya pod przewodnictwem głównego inspektora kolejowego A. S. Proskuriakowa, została zakończona zwróceniem się do naczelnika wydziału gospodarczego M. Pogrebińskiego z prośbą o wyjaśnienie 20 kwestyi.

Wyjaśnienia Pogrebińskiego ministerstwo uznało za niezadawalające, wobec czego minister komunikacyi zalecił inżynierowi Pogrebińskiemu podanie się do dymisyi. Miejsce Pogrebińskiego obejmie, według pogłosek, inżynier Niewieżin, miejsce zaś naczelnika służby ruchu Makarowa—naczelnik służby ruchu kolei mikołajowskiej Markow.

— **308 dentystów pod sądem.** Wczoraj otrzymano w Kijowie wiadomość, iż sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi przy moskiewskiej izbie sądowej ukończył śledztwo pierwiastkowe w sprawie t. zw. „panamy dentystycznej". W rezultacie pociągnięto do odpowiedzialności 308 dentystów, którzy po roku 1904 zajmowali się praktyką na podstawie fałszywych świadectw dentystycznych.

Większość podsądnych egzaminowana była przy uniwersytecie kijowskim, świadectwa zaś otrzymała w smoleńskim zarządzie lekarskim.

Z Kijowa i gubernii kijowskiej zostało pociągnięte do odpowiedzialności z górą 70 dentystów. Miejsce rozpatrywania tego sensacyjnego procesu dotychczas nie zostało wyznaczone. Prawdopodobnie odbędzie się on w Moskwie lub Smoleńsku.

— **Fałszowanie produktów mlecznych.** Handlujący mleczywem na targu Halickim, zwrócili się do gubernatora kijowskiego ze skargą, iż osoby niemające nic wspólnego z handlem produktami mlecznymi, skupują je od włościan w znacznych ilościach, poczem sprzedają mleko z domieszką wody inne zaś produkty fałszują różnymi sposobami ze szkodą dla kupującej publiczności oraz handlujących, którzy płacą po 300—350 rub. za miejsce na targu i mają prawo do prowadzenia handlu mleczywem. Petenci proszą naczelnika gubernii o rozciągnięcie bacznego dozoru nad handlem mlekiem i produktami mlecznymi.

— **Podpalacze.** Proboszcz prawosławny z Pryorki zawiadomił gubernatora, iż posiada pewne dane, że częste w ostatnich czasach pożary na przedmieściu Pryorce i Kureniówce dokonywane są przez zorganizowaną bandę podpalaczy. Naczelnik gubernii polecił policmajstrowi przedsięwziąć środki do wykrycia i aresztowania szajki oraz zwrócił się do zarządu miejskiego z zapytaniem, kiedy ma zamiar zaprowadzić specyalny oddział straży ogniowej dla Pryorki i Kureniówki.

— **Tyfus i szkarlatyna.** Wobec znacznego w ostatnich czasach rozwoju epidemii tyfusu i szkarlatyny w gubernii kijowskiej, gubernator zwrócił się do wszystkich powiatowych marszałków szlachty, zalecając zwołanie narad powiatowych, które winny obmyśleć stosowne środki zapobiegawcze przeciwko rozprzestrzenianiu się epidemii tyfusu i szkarlatyny. O wszystkich przedsiębranych w tym kierunku środkach naczelnik gubernii prosi niezwłocznie go zawiadamiać.

— **Zwiększenie szybkości ruchu pociągów osobowych.** Do zarządu kolei Poł.-Zach. nadszedł z ministerstwa komunikacyi okólnik telegraficzny z poleceniem niezwłocznego opracowania projektu zwiększenia szybkości biegu pociągów do granic możliwych w zależności od typu lokomotyw, ilości wagonów w pociągach i względów technicznych. Przerobione na zasadzie tego projektu tablice ruchu będą uwzględnione przy wypracowaniu nowych rozkładów jazdy.

— **Cukier dla pszczelarzy.** Departament rolnictwa zawiadomił kijowski gubernialny zarząd ziemski, iż starania jego w sprawie udzielania hodowcom pszczół cukru bez akcyzy zostały pozostawione bez skutku.

— **Proces intendentów.** Onegdaj powróciła do Kijowa z zagranicy znana dostawczyni intendentury kijowskiej Rachela Niemirowska, pociągnięta do odpowiedzialności sądowej przez senatora Diediulina. Wczoraj badał ją wojskowy sędzia śledczy pułkownik von Roemer.

Badanie trwało do wieczora. Niemirowska na mocy ostatniego postanowienia sądu wojennego pozostaje na wolnej stopie.

OSOBISTE.

— Przybył z Kiszyniowa i stanął w hotelu „Continental" senator M. Luce.

— Przybył ze wsi Bałki gub. kijowskiej i stanął w hotelu „Ermitage" poseł do Dumy Państwowej K. Suwczynskij.

— KRADZIEŻE. W domu Nr 98 przy ulicy M.-Błagowieszczeńskiej złodzieje, wyłamawszy zamek, skradli z mieszkania Z. Lewandowskiego ubrania na sumę 191 rb. — Na Głubocsycy Nr 60 skradziono Tereszkowej w czasie snu portmonetkę z pieniędzmi. — Przy ul. Nabereżno-Kreszczatyckiej Nr 1 zrabowano kosztowności p. Wojtkowowi. Podejrzenie pada na współlokatora Wojtkowa — Sawickiego, który zbiegł.— W restauracyi przy ul. Spaskiej Nr 8, Renko skradł Pietuchowowi pieniądze. Złodzieja ujęto. — W składzie papieru Frenkla przy Kreszczatyku Nr 8 złodzieje wycięli szkło wystawowe i zrabowali rzeczy znajdujące się w oknie. — Na rynku Żytnim, za pomocą podrzuconego woreczka, skradziono Sołtanowiczowi 51 rb. Złodzieja—Mołocznika ujęto.

— OSZUST. Parę dni temu Gordienko (Wózdwiżeńska 41) padł ofiarą oszustwa ze strony nieznajomego, przebranego za duchownego. Gorienko ogłosił w gazetach, że poszukuje zajęcia, za wyszukanie zaś takowego ofiarował 25 rb. Na skutek ogłoszenia wezwano go do hotelu przy klasztorze Michałowskim. Tam spotkał się z duchownym Lebedewym, który ofiarował mu miejsce posługacza przy kaniowskiej szkole dyecezyalnej. G. zgodził się, napisał podanie i dał 1½ rb. na marki stemplowe. Nazajutrz G. przyszedłszy do Lebedewa, dowiedział się, że prośba jego została uwzględniona; zapłacił też zaraz obiecane 25 rubli. Następnego dnia oszustwo się wykryło — okazało, że duchownego Lebedewa niema w całej dyecezyi. O zajściu zawiadomiono policyę.

— UJĘCI PRZESTĘPCY. Na rogu W.-Wasylkowskiej i Karawajowskiej ujęto I. Strzałkowskiego, który chciał ograbić Kamińską.

Na W.-Dorohożyckiej ujęto z kradzionemi rzeczami Olejnika.

Wczoraj w nocy na Kreszczatyku i ulicach sąsiednich policya śledcza aresztowała 26 prostytutek i 33 «alfonsów».

— NOŻOWNICTWO. W niedzielę na ul. Kożemiackiej podniesiono rannego Kordiukowa. Okazało się, że go poranił niejaki Makarów.

Na Konstantynowskiej M. Kulewski ranił nożem w plecy R. Czernosztanowa. Poszkodowanemu udzielono pomocy lekarskiej.

— ZWŁOKI. W podwórzu Nr 197 przy M.-Błagowieszczeńskiej znaleziono zwłoki nowonarodzonego dziecka, które odwieziono do prosektoryum.

— NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. Onegdaj przy ul. W.-Dorohożyckiej Nr 20 M. Iwanowa, schodząc do piwnicy, przez nieostrożność rozbiła palącą się lampę. Na Iwanowej zajęła się suknia. Na krzyk jej zbiegli się sąsiedzi i stłumili ogień. Mimo to I. poparzyła się dotkliwie — wezwane Pogotowie udzieliło jej pomocy.

— POŻAR NA PADOLE. Wczoraj z niewiadomej przyczyny wybuchł pożar w szopach, znajdujących się obok tartaku Kohana (ul. Nad.-Łybedzka Nr 26). Z powodu silnego wiatru ogień przedostał się do sąsiednich sadyb, wskutek czego spłonęło parę domów w sadybie Nr 56 przy ul. Jarosławskiej.

— NIEOSTROŻNOŚĆ. Wskutek nieostrożności zranił siebie strzałem z rewolweru w nogę student S. Aksienow (hotel «Siewiernyj»).

— ZAMACH SAMOBÓJCZY. W domu Nr 17 przy ul. Sofijowskiej otruła się solą cukrową A. M. Pogotowie uratowało desperatkę.

— KRWAWA BÓJKA. Wczoraj pijani robotnicy, pracujący przy budowie koszar (ul. Kierosinnaja), wszczęli pomiędzy sobą bójkę, podczas której stróż I. Szamenko ranił niebezpiecznie wystrzałem z rewolweru robotnika W. Malczaryka. Ranionego odwieziono do szpitala.

— ZEMSTA. Niejaka M. Panczenko przez zemstę oblała kwasem siarczanym S. Trondę. Poszkodowanego odwieziono do szpitala Aleksandrowskiego.

— RANIONY PAŁASZEM. Wczoraj w nocy Pogotowie opatrzyło niejakiego Wansztejna, który na ul. Jarosławskiej w nocy raniony został pałaszem. W. zeznał, że ranę mu zadał jakiś stójkowy.

— ŚMIERTELNIE RANIONY. Onegdaj wieczorem, dążący z Kijowa pociąg towarowy Nr 89 został zatrzymany na «Soroczym Brodzie» (między stacyami «Motowidłówka» i «Fastów») dla zabrania i odwiezienia do Fastowa włościanina Marka Honczara, śmiertelnie zranionego w polu przez nieznanych złoczyńców.

— PRZEJECHANA DZIEWCZYNKA. Wczoraj w nocy w pobliżu stacyi «Wojtowce» wołoczyskiej linii kolei Połud.-Zachod., dążący ze Żmierzynki pociąg pocztowy Nr 3 przejechał na śmierć nieznaną dziewczynkę-włościankę w wieku około 12 lat.

Z SĄDÓW.

Za troskliwą opiekę.

Wczoraj specyalna komisya kijowskiej izby sądowej przy udziale przedstawicieli stanów rozpatrywała sprawę rewirowego cyrkułu łybedzkiego w Kijowie, Lwa Jaganowa, oskarżonego z art. 377 kodeksu karnego o opiekowanie się i popieranie domów rozpusty.

W styczniu roku bieżącego też sama izba sądowa skazała b. rewirowego policyi kijowskiej Lwa Jaganowa na pozbawienie wszystkich szczególniejszych praw i przywilejów i rok rot aresztanckich za łapownictwo.

Wczoraj sądzono go za to, iż pozwolił niejakim Akulinie Litwinowej i Annie Ehrenberg na utrzymywanie w obrębie cyrkułu łybedzkiego tajnych domów rozpusty, za co otrzymywał od nich pensyę miesięczną.

Podczas rozpraw Jaganow zrzekł się obrońcy z urzędu, a także badania świadków, oprócz pomocnika policmajstra Woronczuka i pomocnika policyi Wyszyńskiego, którzy w swych zeznaniach dali jaknajpochlebniejszą opinię o podsądnym. Jaganow skarżył się wciąż na swe ciężkie położenie w więzieniu, gdzie umieszczono go razem z przestępcami, których on, będąc na służbie, usilnie prześladował, i teraz oni nawzajem go straszliwie gnębią.

Po rozpatrzeniu sprawy, izba sądowa skazała Jaganowa na 1 rok i 3 miesiące rot aresztanckich z zaliczeniem mu 1 roku i 2 miesięcy więzienia prewencyjnego, oraz do czasu uprawomocnienia się wyroku postanowiła wypuścić go na wolną stopę, oddając pod nadzór policyjny.

Znęcanie się.

Taż sama komisya specyalna kijowskiej izby sądowej przy udziale przedstawicieli stanów rozpatrywała wczoraj sprawę strażnika chodorkowskiego zarządu gminnego skwirskiego powiatu, Łukasza Biendiukiewicza, oskarżonego o znęcanie się nad aresztowanymi.

Biendiukiewicz niedawno skazany został przez kijowski sąd okręgowy na pozbawienie wszystkich praw stanu i 8 lat ciężkich robót za zgwałcenie pewnej dziewczyny.

Wczoraj świadkowie zeznali, że aresztowani w chodorkowskim areszcie gminnym zrobili pewnego dnia otwór w ścianie w celu ucieczki z aresztu. Gdy o tem dowiedział się Łukasz Biendiukiewicz, rozkazał strażnikom przyprowadzać po jednemu każdego z aresztowanych do swego pokoju i tu każdego zbito w straszliwy sposób.

Izba skazała go na 2 tygodnie aresztu, którą to karę wliczono do poprzedniej, wyznaczonej mu przez sąd okręgowy.

Grabież na ulicy.

Dn. 21 marca roku zeszłego niejaki Sobczenko otrzymał od br. Sauwjlenków dług w ilości 3,500 rb. i powracał do domu przy ul. Mitrofanowskiej. Nagle z za płotu wypadło czterech ludzi; którzy, zagroziwszy mu rewolwerami, pochwycili pieniądze i uciekli, nie bacząc na krzyk poszkodowanego. Niebawem w mieszkaniu pewnej prostytutki policya aresztowała Radziszewskiego i Asnina, podejrzanych o powyższy rabunek. Gdy skonfrontowano ich z Sobczenką, ten ostatni poznał w nich uczestników napadu. Podczas rewizyi w mieszkaniu prostytutki, policya znalazła czapkę, należącą do b. rewirowego policyi kijowskiej Wasiljewa, co również rzuciło podejrzenie na niego, iż należał do ograbienia Sobczenki. Podczas rozpatrywania tej sprawy w kijowskim sądzie okręgowym udział Wasiljewa w napadzie niczem nie został potwierdzony.

Wobec tego przysięgli go uniewinnili, stwierdziwszy jednocześnie winę Radziszewskiego i Asnina.

Sąd skazał obu na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie do ciężkich robót na lat 10.

TEATR I MUZYKA.

Z opery.

Po raz drugi dał się słyszeć p. Zawrocki w niewielkiej roli Gremina z „Eugeniusza Oniegina". Występ ten zasługuje na uwagę ze względu na ujawnioną tym razem przez p. Zawrockiego tendencyę wykazania gry, stworzenia pewnego typu. Nie przesądzając kwestyi dalszych postępów p. Z, winienem zaznaczyć, iż różnica pomiędzy pierwszym jego występem w Mefiście, a omawianym—zachodzi już duża. O grze wykończonej, zjednywującej widza niewymuszoną prostotą zachowania się, na razie mówić jeszcze nie sposób. Nie ulega jednak wątpliwości, że starania p. Z. w tym kierunku powinny być uwieńczone powodzeniem, albowiem jego dane sceniczne, aczkolwiek przebywające jeszcze w stanie pierwiatkowym, przedstawiają się na ogół wcale pokaźnie. Chodzi teraz o wyrobienie w sobie tej swobody i urozmaicenia gry, któraby nie tylko w chwilach pauz, ale i podczas śpiewu oglądać można. Większe obycie się z tutejszą sceną i jej warukami sprawią niewątpliwie, że i głos p. Zawrockiego będzie rozbrzmiewał w teatrze z równą siłą i jędrnością timbre'u, jak i podczas dwóch jego występów koncertowych w sezonie ubiegłym.

W. T. D.

KRONIKA POLSKA.

— **T-wo demokratyczne we Lwowie.** W piątek wieczorem odbyło się we Lwowie w sali kasyna miejskiego zgromadzenie, zwołane przez komitet demokracyi polskiej, celem zawiązania T-wa demokratycznego polskiego we Lwowie. Przybyli wszyscy posłowie tego odcienia z lewicy sejmowej; wielu radnych z klubu mieszczańskiego i centrum, poważne grono mieszczan z poza rady miejskiej, urzędnicy, rękodzielnicy i młodzież. Obradom przewodniczył pos. Bandrowski, sekretarzowi komisarz kolej. Maresz.

Pos. Battaglia wygłosił bardzo obszerny referat, w którym przedstawił program działalności i metodę działania starej demokracyi, budzącej się do nowego życia i dążącej do organizacyi żywiołów demokratycznych. Mowę Battaglii przyjęto burzliwymi oklaskami. Radny m. Ihnatowicz i kupiec Oberski witali myśl założenia tej organizacyi. Pos. Jahl przedstawił ścisły związek pracy demokratycznej w obecnej fazie z ideałami demokracyi polskiej, jak Smolkę, Romanowicza i innych. Dyrektor ligi przemysłowej Olszewski w bardzo gorącej przemowie zachęcał do tej akcyi. Nadto przemawiało jeszcze kilku mówców.

Na wniosek prof. Strusińskiego uchwalono rezolucyę, w której mieści się zdanie: Zgromadzeni przystępują do zawiązania Towarzystwa demokratycznego polskiego we Lwowie.

Następnie wybrano prowizoryczny zarząd, który ma się zająć wprowadzeniem tej rezolucyi w życie. W skład tego zarządu weszli: pos. Battaglia, pos. Rutowski, pos. Jahl, radni m. Feldstein i Stesłowicz, komisarz kolejowy Maresz, dyrektor ligi przemysłowej Olszewski, dyrektor banku zaliczkowego Terenkoczy, kupcy Oberski i Skowron d-r Małaczyński.

Na tem zakończono zgromadzenie.

— **Zajmujące odkrycie.** Do warszawskiego „Słowa" donoszą:

Znanemu badaczowi historyi muzyki polskiej, d-r. Adolfowi Chybińskiemu, udało się odkryć nader ciekawy i jedyny w swoim rodzaju dokument kultury polskiej z epoki Zygmuntów. Oto podczas poszukiwań w jednym z krakowskich archiwów, znalazł d-r. Chybiński nieznany dotychczas — hymn bo

jowy rokoszan Zebrzydowskiego. Niezwykły ten zabytek przechował się zupełnie nieuszkodzony. Pieśń, którą zbrojne szeregi rokoszan śpiewały w obozie pod Guzowem, leży przed nami na pożółkłym od starości papierze pergaminowym, w całkowitym tekście nutowym i słownym.

Jak stwierdził d-r. Chybiński, hymn, napisany i skomponowany przy tak niezwykłej okoliczności, odznacza się niepoślednią wartością muzyczną i literacką. Jest ogromnie silny, pełen dramatycznych efektów i świadczy o wysokiej kulturze autorów. Rzuca przytem ciekawe światło na życie ówczesne, które musiało być jeszcze bujniejsze, niż sobie wyobrażamy, skoro nawet takim zdarzeniom, jak domowa wojna, towarzyszyła poezya i muzyka. Po trzystu latach milczenia odnaleziony hymn rokoszan Zebrzydowskiego zabrzmi może na nowo—z estrady koncertowej. Wykonaniem jego zajmie się zapewne któreś z naszych Towarzystw muzycznych.

— **Skrypt Dymitra Samozwańca.** Niedawno petersburska agencya telegraficzna rozesłała do pism wiadomości, jakoby w archiwum magistratu pułtuskiego miał być odnaleziony skrypt Dymitra Samozwańca, wydany Mniszkowi na wypłatę mu 4,000 czerw. złotych po przybyciu do Moskwy.

Głucha ta wiadomość zainteresowała o tyle badaczów przeszłości naszej, że niektórzy z nich nie pożałowali fatygi i udali się do Pułtuska w celu obejrzenia ciekawego dokumentu. Na miejscu spotkało ich rozczarowanie. Nikt tam o takim dokumencie nie wiedział i nic nie słyszał.

Korespondent „Gazety Warszawskiej“ zaznacza, iż puszczeniem tej pogłoski zrobiono magistratowi pułtuskiemu zaszczyt wielki, ale zgoła niezasłużony. Wprawdzie Pułtusk był kiedyś miastem obronnem, kilkakrotnie jednak uległ przemocy i był przez pożary niszczony, przeto wszystko, co było dawnego, spaliło się, zresztą dokument, o którym wyżej mowa, spalić się nie mógł, bo go w archiwum pułtuskiem nie było i być nie mogło, a dlatego, że Pułtusk nigdy nie był w posiadaniu Mniszków, był zaś dziedziczny przez biskupów płockich, piszących się książętami na Pułtusku. Mniszek w tym czasie był starostą sandomierskim, Pułtusk zaś starostwem nie był przez cały okres swych dziejów, sięgających IX wieku. Skądże więc mógłby się znaleźć rzeczony dokument w archiwum pułtuskiem?

— **Epilog napadu na uniwersytet.** Przed kilku dniami opuścił prasę drukarską akt oskarżenia przeciw uczestnikom ostatniego napadu na uniwersytet. Jestto broszura, obejmująca 55 stron folio, 7 arkuszy drobnego druku, w języku polskim i ruskim. Prokurator Franko pracował prawie dwa miesiące nad wygotowaniem olbrzymiego aktu oskarżenia.

O ile na razie wiadomo, rozprawa odbędzie się przed zwykłym trybunałem orzekającym.

Na ławie oskarżonych zasiądzie 101 uczestników napadu. Wszyscy oskarżeni będą o gwałt publiczny i złośliwe uszkodzenie cudzej własności, a 82 z nich ponadto o ciężkie uszkodzenie ciała (§ 155). Z oskarżonych jest 37 studentów uniwersytetu, w tem 27 teologów, 33 uczniów i abituryentów gimnazyalnych, 20 osób bez zajęcia, 7 słuchaczów innych zakładów naukowych, 4 dyetaryuszów Tow. asekur. «Dnistr».

Do rozprawy powołanych będzie 72 świadków, 2 znawców-lekarzy i 2 znawców-rusznikarzy.

Ciekawe będą dowody sądowe, które złożone będą w sali rozpraw. Ma tam być 17 rewolwerów, z tego 5 browningów, 90 sztuk ostrych nabojów, znaczna ilość łusek z wystrzelonych nabojów, kilka kastetów, około 40 boksrów i około 80 toporów, pałek, kołów.

OFIARY.

W redakcyi «Dziennika Kijowskiego» złożyli:

Na wydział letnisk przy Tow. dobr. Aby uczcić dzień imienin ukochanej przełożonej, uczenice Zakładu Naukowego p. Wacławy Peretjatkowiczowej 15 rb.

Na restauracyę kościoła Matki Boskiej w Berdyczewie. P. Ksawera Chojecka 100 rb.

Na wpisy do uznania Tow. dobr. Pp. Stanisław Orłowski 10 rb., Hieronim Gorski 200 rb., Augustynopolski 2 rb., J. Książkowski 1 rb., d-r Trzebiński 10 rb.

Na kościół św. Mikołaja Pp. X. P. 1 rb., Karol Siedlecki (na ołtarz św. Antoniego) 1 rb.

Na przytułek dzienny przy Kole kobiet. P. Augustynopolski 3 rb. Aby uczcić dzień imienin ukochanej przełożonej, uczenice Zakładu Naukowego p. Wacławy Peretjatkowiczowej 15 rb.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Ceny zboża.

Rynek kijowski. Pszenica ozima pud 1 rb. — 1 rb. 02 kop. Żyto pud 62 kop.—64 kop. Owies włościański pud od 52 kop.—do 55 k. Owies folwarczny pud 65—72 k. Proso pud 64 — 68 kop. Gryka 68 — 70 kop. Groch Wiktorya pud 1 rub. 10 kop. — 1 rb. 25 kop. Mak pud 3 rb. 30 kop. — 3 rb. 50 kop. Rzepak wiosenny pud 1 rb. 40 kop. — 1 rb. 45 kop. Soczewica pud. 1 r. 26 kop. — 1 rb. 30 kop. Jagły pud 1 rb. 06 kop. — 1 rb. 15 kop. Mąka pszenna (Zielony znak) 9 rb. 25 kop.—9 rb. 50 kop. Mąka pszenna (Znak czerwony I) 8 rb. 60 kop. — 8 rb. 75 kop. Mąka pszenna (czerwony II) 8 rb. 10 kop. — 8 rb. 25 k. Mąka pszenna (czarny I) 7 rb. 60 kop.—7 rb. 75 kop. Mąka pszenna (czarny II) 7 rb. 10 kop.—7 rb. 25 kop. Mąka żytnia 2 gatunku, przesiana 6 rb. 25 kop.—6 rb. 35 kop. Mąka żytnia 3 intenden. 5 rb. 50 kop. — 5 rb. 60 kop. (Gatunki mąki podajemy według marek młyna Brodzkiego). Otręby pszenne grube 43 kop. — 45 kop. Otręby pszenne drobne 40 kop. — 42 kop. Otręby żytnie 42 kop. — 44 kop. Koniczyna 9 rb. 50 kop. — 10 rb. Siemię lniane 2 rb. 20 kop. — 2 rb. 25 kop. Rzepak wysoki 1 rb. 40 kop. — 1 rb. 45 kop. Bobik koński 82 — 85 kop., mąka kartoflana 1 rb. 96 k. — 2 rb.

Na kolejach Poł.-Zach. Pszenica ozima pud 97 kop. — 1 rb. 01 kop. Żyto pud 58 kop. — 60 kop. Owies włościański pud 50 kop. — 55 kop. Owies folwarczny pud 64 kop. — 70 kop. Jęczmień pastewny 56 kop. — 60 kop., jęczmień browarowy 80 kop. — 83 kop., gryka 66 kop. — 67 kop. Proso pud 60 kop. — 63 kop. Groch rychlik pud 1 rb. 50 kop. — 1 rb. 55 kop. Bobik koński 62 — 82 kop. Len 2 rub. 10 kop. — 2 rub. 20 kop. Soczewica pud 1 rub. 20 kop. — 1 rub. 25 kop. Jagły pud 95 kop. — 1 rb. Otręby pszenne grube 42 kop. — 44 kop. Otręby pszenne drobne 39 kop. — 41 kop. Otręby żytnie pud 40—43 kop.

Ogólne ospałe usposobienie rynków nie zmieniło się ku lepszemu. Na rosyjskich rynkach wewnętrznych usposobienie jeszcze słabsze. Ilość eksportu rosyjskiego w r. b. znacznie się zwiększyła. W ciągu pierwszych 10 tygodni nowej kampanii (od 1 lipca do 5 września) wywóz Rosyi wynosił 149,362 tys. pud. (w roku zeszłym 134,669 tys. pud.) w tej liczbie pszenicy 69,960 tys. pud. (w roku 1909—56,516 tys. pud.). Tak znaczne zwiększenie eksportu, zwłaszcza pszenicy, należy objaśnić wcześniejszem dojrzewaniem zboża, znacznymi zapasami zeszłorocznymi oraz gorszym gatunkiem zboża, zepsutego przez deszcze i, zwłaszcza na południu wilgotnego, co skłoniło producentów do szybszej realizacyi, spekulantów zaś—do prędszego wywozu zagranicę i zbytu po znacznie zniżonych cenach. Bardzo jest możliwe, że po zrealizowaniu głównej masy wilgotnego zboża gorszych gatunków, zaofiarowanie zredukuje się znacznie, eksport stanie się powściągliwym i stosownie do tego ceny podniosą się do wysokości zeszłorocznych.

Pożyczki pod zboże. Z chwilą rozpoczęcia się kampanii zbożowej zapanowało pewne ożywienie w działalności założonych w czterech powiatowych miastach gubernii kijowskiej filiach banku państwa, które zwłaszcza zaznaczyło się w wydawaniu pożyczek pod zastaw zboża. Operacye tego rodzaju dotychczas dokonywane są przy kasach powiatowych m. Humania, Czerkas, Taraszczy i Kaniowa. Delegowani do wymienionych miast agenci banku państwa donoszą o stopniowym, lecz stałym rozwoju tych operacyi, co wpływa na utrzymanie cen zboża na rynkach miejscowych na dostatecznym poziomie. Najpomyślniej rozwija się działalność wydawania pożyczek pod zboże w Humaniu, gdzie zawierane są znaczne tranzakcye zbożowe. Według doniesień agentów banku na przeszkodzie ku większemu rozwojowi podobnych operacyi stoi przygnębione usposobienie rynku zbożowego oraz nieszczególna jakość zboża w większości miejscowości gubernii.

W sprawie przewozu buraków. Od dnia 30 września 1910 roku przy przewożeniu wagonami buraków z grupy 77 nomenklatury części II ogólnej taryfy, opłata za przewóz będzie obliczana za rzeczywistą wagę ładunku, umieszczonego w wagonie lecz nie mniej niż za 750 pudów, z pobieraniem oddzielnie opłat dodatkowych na zasadach ogólnych.

Zapasy i wywóz cukru. Według danych Wszechrosyjskiego towarzystwa cukrowników w dniu 11 września roku bieżącego gotowe zapasy cukru wynosiły: w cukrowniach i cukrowniach rafineryach—kryształu 1,806,828 pud., rafinady—1,046,798 pud., w rafineryach kryształu 891,743 pud. i rafinady—1,198,705 pudów.

Od dnia 1 września 1909 roku przez wszystkie komory państwa wywieziono zagranicę i do Finlandyi 3,181,481 pudów rafinady i 1,968,110 pudów kryształu, ogółem 5,149,591 pudów cukru.

Ceny miejscowe. Materyały budowlane: Cegła czerwona za tysiąc rb. 23 — 24. Cegła biała za tysiąc rb. 24 — 25. Cegła międzygórska za tysiąc rb. 5 — 5 i pół. Cement pud kop. 40 — 45. Wapno kop. 23 — 36. Kreda kop. 12 — 22.

Węgiel i antracyt:

Cena hurtowa. Węgiel za pud 22 — 24 kop. Antracyt 23 — 25 kop.

Cena detaliczna: węgiel za pud 28 — 33 kop. Antracyt 30 — 35 kop.

Spirytus: zbożowy za 40° — 80½ kop., rektyfikowany — 93½ kop.

Worki: jutowe do cukru pud 8 rb. 60 kop., jutowe do mąki — 10 rb.

Drzewo: brzozowe sążeń 26 — 28 rb. Olchowe sążeń 25 — 26 rb. Sosnowe sążeń 22 rb.

Produkty naftowe:

Nafta pud 1 rb. 50 — 1 rb. 60 kop.; benzyna pud 4 rb. 40 kop.; oleonafta pud 1 rb. 75 — 1 rb. 80 kop.; ropa naftowa pud 60 — 65 kop.

Z Portugalii.

Szczegóły dni krytycznych.

W „Daily Chronicle“ ukazał się dalszy ciąg relacyi jej korespondenta lizbońskiego o wypadkach rewolucyjnych w Lizbonie.

Z tej relacyi okazuje się, że rojaliści podczas walk ulicznych w Lizbonie we wtorek aż do zachodu słońca mieli równe szanse z republikanami, tak, że spodziewali się zgnieść rewolucyę.

W porcie dwa statki wojenne były po stronie rewolucyonistów.

Natomiast statek admiralski „Don Carlos“ przez cały wtorek zachowywał się spokojnie i flagi republikańskiej nie wywieszał.

Gdy zapadł zmierzch, oba statki republikańskie zaczęły reflektorami elektrycznymi oświetlać całe otoczenie i port, ponieważ obawiały się napadu nocnego, nadto przesunęły się do statku brazylijskiego i angielskiego, szukając w ten sposób pod ochroną tych statków zabezpieczenia przeciwko kulom bateryi królewskiej, tudzież przeciwko ogniowi statku „Don Carlos“, który zdecydował oświadczyć się stanowczo za sprawą królewską.

Korespondent „Daily Chronicle“ po zapadnięciu zmroku przebywał na dachu swego domu. Przez cały dzień chodził po mieście, ponieważ cieszył się zaufaniem obu stron, t. j. rojalistów i republikanów.

Odkrył też główną kwaterę republikanów, która się mieściła w aptece na dole, podczas gdy na pierwszem piętrze mieściła się redakcya dziennika monarchicznego.

W głównej kwaterze republikańskiej siedzieli 4 członkowie obecnego gabinetu republikańskiego i stamtąd kierowali bardzo energicznie ruchami strategicznymi oddziałów republikańskich.

Korespondent widział, jak na okręcie „Don Carlos“ zabłysły światła reflektoru i to światło umożliwiło mu obserwowanie następującej sceny:

Na górnym pokładzie oficerskim zgromadzili się oficerowie, mający pod swoimi rozkazami kilkunastu majtków i działa maszynowe.

Na pokładzie dolnym zgromadziła się cała załoga bez oficerów i oświadczyła się za republiką.

Z tego też dolnego pokładu za pomocą reflektorów rzucano światło na pokład górny i poczęto strzelać do oficerów.

Światło reflektorów błyszczało kolejno 3 razy, tak, że korespondent dokładnie widział, jak liczba oficerów za każdym razem coraz bardziej malała, gdyż majtkowie byli w znacznie większej liczbie i mieli cel doskonały, podczas gdy oficerowie mieli światło reflektorów przeciwko sobie i nie mogli dokładnie widzieć majtków, zebranych na dole.

Gdy reflektor trzeci raz zabłysnął, korespondent przekonał się, że wszyscy oficerowie polegli.

Wówczas na statku „Don Carlos“ rozległ się okrzyk: „Niech żyje republika!“ i statek połączył się z 2 innymi statkami republikańskimi.

Dziennikarz angielski wyraża się dość lekceważąco o odwadze republikanów i twierdzi, że statki, które się oświadczyły za republiką, z całą bezwzględnością ostrzeliwały miasto, w chwili zaś, gdy we środę przed południem na wybrzeżu znalazła się artylerya wierna królowi i zaczęła strzelać do statków republikańskich, te natychmiast zbliżyły się do statku brazylijskiego i angielskiego, aby w ten sposób zasłonić się przed kulami monarchistów.

Walka trwała jeszcze we środę i dopiero wiadomość o ucieczce króla położyła kres całej walce.

Według depesz oficyalnych, które rząd niemiecki otrzymał, liczba zabitych w Lizbonie wynosi 2,000 osób.

„Frankf. Ztg.“ donosi, że wybuch rewolucyi był naznaczony na d. 20 listopada, jednakże po zamordowaniu deputowanego Bombardy, gdy równocześnie dwa krążowniki marynarki portugalskiej Adamastor i Dom Carlos otrzymały rozkaz udania się zagranicę, kierownik ruchu rewolucyjnego, admirał Candido-Reiss, dał znak do powstania.

Króla zdradzili jego właśni ministrowie, zaraz bowiem po ogłoszeniu republiki, gdy jeszcze na ulicach walczono, oddali się owi ministrowie do rozporządzenia nowego rządu.

Pretendent do tronu Portugalii.

Depesze z Portugalii donoszą między innemi, że z pretensyami do opróżnionego obecnie tronu portugalskiego wystąpił już przedstawiciel bocznej linii Braganzów, przebywający w Austryi Dom Mignel. Ponieważ może on w obecnym dramacie odegrać pewną rolę, podajemy bliższe o nim wiadomości.

Książę Miguel Braganza jest synem Dom Maria Miguela, najmłodszego z synów króla Jana VI, który, wypędzony z Portugalii przez Napoleona I, schronił się do Brazylii. Gdy w roku 1821 ojciec jego wrócił z Brazylii i zatwierdził konstytucyę, ten najmłodszy z jego synów stanął na czele reakcyi klerykalno-konserwatywnej i na czele wojska rozpędził ministerstwo, a ojca swego uwięził, poczem zniósł konstytucyę. Gdy atoli jego ojcu powiodło się uciec na okręt angielski i zgromadzić znaczniejsze siły zbrojne, młody Miguel wypędzony został z kraju i udał się do Wiednia, gdzie stał się faworytem Metternicha.

Po śmierci króla Jana starszy syn jego, Dom Pedro, nie mogąc, jako cesarz Brazylii, w myśl zawartego układu separacyjnego, być równocześnie królem Portugalii, obwołał królową tego państwa siedmioletnią córkę swoją Maryę da Gloria, a pragnąc się pojednać z bratem, zaręczył go z młodziutką królową i zamianował regentem, pod warunkiem, że złoży przysięgę na nadaną tymczasem Portugalii konstytucyę. Miguel zaprzysiągł wszystko, lecz, wróciwszy do kraju, znów zniósł konstytucyę i rozpoczął srogie prześladowania wszystkich żywiołów liberalnych. Te jego rządy zapisały się krwawo w dziejach Portugalii.

Wypędzony po kilku latach przez Dom Pedra i pozbawiony wszelkich praw, zamieszkał znowu w Wiedniu i tu ożenił się z księżniczką Loewenstein-Wertheim. Umarł on w roku 1866, przekazując swoje pretensye do tronu synowi, zrodzonemu z tego małżeństwa w r. 1853, również Miguelowi, który jest pułkownikiem w armii austryackiej i obecnym pretendentem do tronu portugalskiego. Książę Miguel ma dwóch synów, z których starszy nosi również imię Miguela i liczy obecnie lat 32.

Banicya kongregacyi.

„Frankf. Zeitung“ donosi z Lizbony: Rząd republikański wydał dekret, zabraniający klerowi pojawiać się na ulicach w stroju duchownym, aby uniknąć wykroczeń. Dalszy dekret zarządza rozwiązanie wszystkich kongregacyi i rozkaz, aby członkowie ich opuścili Portugalię w przeciągu 24 godzin.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych.)

Przeniesienie zwłok Konopnickiej na Skałkę

Lwów.—Powstał projekt przeniesienia zwłok Maryi Konopnickiej na Skałkę.

Morderstwo na Jasnej Górze.

Warszawa.—Wkrótce dokonaną zostanie ekshumacya zwłok trzech zmarłych niedawno paulinów.

Kraków.—Policya krakowska tropi Załogę. W okolicach Proszowic znaleziono szkatułkę z kosztownościami, pochodzącemi z klasztoru Jasnogórskiego.

Warszawa—Stwierdzono, iż pomiędzy świętokradztwem a morderstwem zachodzi ścisła łączność. W celach paulinów Bazylego Oleśnińskiego i Izydora Starczewskiego podczas rewizyi znaleziono dorobione klucze od chóru.

Kielce. — Dyrektor fabryki Szreniawskiej, w której d. 22 b. m. aresztowana została Helena Macochowa, wręczył policyi oddane mu przez H. Macochową do przechowania klejnoty, oraz książkę kasy oszczędnościowej na sumę 6,600 rb.

Zgon Franciszka Żmurki.

Warszawa.—Zmarł znany malarz polski, Franciszek Żmurko.

(Franciszek Żmurko, syn znakomitego matematyka Wawrzyńca Ż., ur. w 1859 r. Początkowe nauki pobierał w gimnazyum, potem w szkole realnej. Studya rysunkowe rozpoczął u Tepy, następnie w krakowskiej szkole sztuk pięknych pod dyrekcyą Matejki. Później udał się do Wiednia, a stamtąd do Monachium, gdzie wstąpił do akademii do klasy Wagnera. Po pół roku studyów, otrzymał medal złoty. W Monachium wymalował pierwszy swój obraz «Kleopatrę», która zwróciła na siebie uwagę profesorów i za którą otrzymał medal na wystawie akademickiej. Z Monachium wrócił Ż. do Krakowa i pod wpływem Matejki wymalował obraz «Kazimierz i Esterka», za który od cesarza Franciszka Józefa otrzymał stypendyum na wyjazd do Rzymu, gdzie wymalował «Sfinksa» i porobił studya do «Nerona nad zwłokami Agryppiny». Po pół roku zrzekł się stypendyum i wrócił do Krakowa, gdzie przez pewien czas pracował znowu pod kierunkiem Matejki. Z Krakowa wyjechał do Warszawy, gdzie osiadł na stałe.) *(Przyp. Red.)*

Rewolucya w Portugalii.

Petersburg.—Z Lizbony donoszą, że armia składa obecnie przysięgę na wierność republice.

Powrócił do Lizbony jacht „Amalia“. Rodzina królewska pozostała w Gibraltarze, gdzie przebywa obecnie w domu gubernatora angielskiego.

Wrzenie w Hiszpanii.

Petersburg. — Z Madrytu donoszą o wzmożeniu się agitacyi republikańskiej w kraju. Na wypadek rewolucyi rząd powiększa armię i ściąga rezerwy.

Uznanie republiki.

Petersburg.—Korespondentowi naszego pisma oświadczono w ministerstwie spraw zagranicznych, że rząd rosyjski uzna wówczas zmianę ustroju państwowego w Portugalii, gdy zmiana ta zaaprobowaną zostanie przez zwołaną w Lizbonie konstytuantę.

Rewizye sen. Neuhardta.

Petersburg.—„Now. Wremia“ zaprzecza pogłoskom, jakoby czynności rewizyjne komisyi senatora Neuhardta zostały ukończone. Wkrótce senator Neuhardt wyjeżdża do Królestwa w celu dokonywania rewizyi.

Nowy minister oświaty.

Petersburg.—Na miejsce ustępującego ministra oświaty Szwarca, wkrótce mianowany zostanie obecny dyrektor liceum Katkowskiego w Moskwie, Leon Kosso. Stanowisko wiceministrów obejmą: kurator charkowskiego okręgu naukowego, Sokołowskij, oraz profesor uniwersytetu kijowskiego Gulajew.

Pogrzeb awiatora.

Petersburg.—Wczoraj odbył się uroczysty pogrzeb awiatora Maciejewicza. Na trumnie złożono mnóstwo wieńców. W pogrzebie brały udział tłumy publiczności.

Na miejscu katastrofy pozostało dotychczas wyżłobienie spowodowane upadkiem ciała awiatora na ziemię. Z łatwością można odróżnić ślady nóg, głowy i tułowia.

Telegram Tołmaczewa.

Petersburg. — Ministerstwo spraw wewnętrznych otrzymało od Tołmaczewa telegram, w którym ten ostatni usiłuje usprawiedliwić swe postępowanie w sprawie konfliktu z profesorami. Krążą pogłoski, że telegram Tołmaczewa nie zmieni zapatrywań rządu na tę sprawę, i że Tołmaczew otrzyma wkrótce dymisyę.

Wyjaśnienie Szwarca.

Petersburg.—Minister oświaty Szwarc zakomunikował rektorowi uniwersytetu odeskiego że norma % stosowaną być winna tylko dla żydów niechrzczonych. Żydzi zaś którzy przeszli na wiarę chrześcijańską powinni być przyjmowani na uniwersytet bez ograniczeń.

Opinia Chomiakowa.

Petersburg. — Były prezydent Dumy Państwowej, Chomiakow, oświadczył podczas wywiadu korespondentowi jednego z pism miejscowych, że nie należy się łudzić co do rezultatów prac najbliższej sesyi Dumy Państwowej.

Zamiast rozpatrywania najbardziej pilnych projektów praw: o nietykalności osobistej, wolności prasy i t. d.—Duma stanie się widownią walk narodowościowych.

Stopa procentowa.

Petersburg.—Umowa banków w sprawie znitenia stopy procentowej od sum składanych na rachunek bieżący podpisaną została przez przedstawicieli wszystkich banków, z wyjątkiem moskiewskiego banku dyskontowego. Nowa stopa procentowa wczoraj wprowadzoną została w stolicach, na prowincyi zaś wprowadzoną zostanie d. 1-go listopada.

Różne.

Helsingfors — Prokurator odmówił rządowi rosyjskiemu pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej posła do sejmu, Sehela, oskarżonego o nawoływanie do oporu.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Petersburg—Podał się do dymisyi ambasador rosyjski w Wiedniu, ks. Urusow. Na jego miejsce mianowany został dotychczasowy ambasador rosyjski w Belgii, Giers.

Petersburg.—Podał się do dymisyi gubernator akmoliński, Łosiewskij. Gubernatorem akmolińskim mianowany został zarządzający kancelaryą generał-gubernatora kijowskiego, Niewierow.

Petersburg. — Naczelnik zarządu górniczego Rosyi południowej, Chowanskij, mianowany został dyrektorem departamentu górnictwa.

Petersburg. — Podał się do dymisyi senator Zawadskij.

Petersburg.—Wskutek złej pogody wzloty awiatorów zostały odroczone.

Petersburg.—W ciągu doby zachorowało na cholerę 7 osób, zmarło 2, pozostaje chorych 277.

Ekaterynodar.—Po rozpatrzeniu sprawy o napad i ograbienie noworosyjskiego oddziału banku wołżsko-kamskiego, sąd wojenny skazał jedną osobę na karę śmierci, jedną zaś na 15 lat robót ciężkich. Dwu oskarżonych sąd uniewinnił.

Sewastopol.—Wskutek braku dowodów obciążających, sąd morski uniewinnił 9 marynarzy, oskarżonych o świadome zanieczyszczenie maszyn pancernika „Joann Złatoust“.

Połtawa. — Ks. Szczerbatow ponownie mianowany został gubernialnym marszałkiem szlachty.

Jałta.— Pod przewodnictwem gen. Dumbadze odbyła się narada, w której brali udział oficerowie załogi miejscowej oraz przedstawiciele władz administracyjnych. Na naradzie postanowiono sformować na wzór „oddziałów ucieszny“ pułku Siemionowskiego, „oddział ucieszny“ w Jałcie. Liczba uczniów, życzących sobie wstąpić do oddziału, dosięga 400.

Kronsztadt. — Wzlot Piotrowskiego został odłożony. Awiator zamierza odbyć podróż do Petersburga prostą drogą przez zatokę.

Sewastopol.—Burza wywróciła na morzu statek rybacki—3 osoby utonęły, 2 uratowano.

Mińsk. — W pobliżu Pińska wylądował balon należący do wiedeńskiego klubu aeronautycznego.

Rewolucya w Portugalii.

Londyn.—Arcyksiążę Orleański oświadczył korespondentowi, że nic nie wie o przybyciu królowej Amalii i króla Manuela do Voodnorsthon, i że wogóle przyjazd ich jest wątpliwy.

Rzym.—Papież pierwszy telegram o zajściach w Portugalii otrzymał od swego nuncyusza w Cintra. Obecne miejsce pobytu nuncyusza nieznane.

Londyn.—Agencya Reutera donosi, że między państwami niema nieporozumień z powodu zajść w Portugalii i że będą one działały zgodnie w sprawie uznania nowego ustroju. Proklamowanie republiki będzie uznane wtedy, gdy się utworzy rząd, posiadający zaufanie narodu; tymczasem zaś państwa będą nieurzędownie porozumiewać się z władzą w Lizbonie. Pogłoski o specyalnych rokowaniach z ambasadorem angielskim są nieprawdziwe. Rząd angielski nie przytrzymuje się polityki wyjątkowej.

Gibraltar.—W celu odwiezienia do Włoch królowej Maryi-Pii oraz księcia Oporto, przybył tutaj pancernik włoski „Reggina Elena“.

Pekin. — Książę Su wręczył regentowi oraz prezydyum izby konstytucyjnej petycyę o jaknajprędsze otwarcie parlamentu.

Konstantynopol.—W ciągu tygodnia w mieście zachorowało na cholerę 20 osób, zmarło 15. Od początku epidemii ogółem zachorowało 80 osób zmarło 45. Epidemia zmniejsza się

Konstantynopol.—Wszystkie gazety zaprzeczają pogłoskom o zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Grecyą.

Konstantynopol.—Krążą uporczywe pogłoski, że wskutek nieporozumień wynikłych pomiędzy nacyonalistami egipskimi a Anglią, khedyw ma zamiar zrzec się tronu na rzecz swego syna.

Londyn.—Do agencyi Reutera donoszą z Teheranu, że w południowych prowincyach panują anarchie i rozboje.

Paryż. — Wczoraj rozpoczął się strajk robotników T-wa północnych kolei żelaznych. Bierze w nim udział 500 osób; przedsięwzięto środki zapobiegawcze.

Barcelona.—Onegdaj 300 uczestników demonstracyi przybyło na cmentarz dla złożenia wieńca na grobie Ferrera. Wszczęły się nieporządki. Policya rozpędziła tłumy.

Pekin. — Wiceminister wojny Szau został delegowany do Mongolii w celu zbadania stanu organizacyi wojsk mongolskich.

Ateny.—Prezydentem parlamentu obrany został rewizyonista Essling.

Rzym. — „Corriere d'Italia“ zamieściła wiadomość, że papież nie został poinformowany o zmianie ustroju państwowego w Portugalii.

New-Jork—Z Warronda (stan Minnesota) donoszą telegraficznie, że pożar leśny zniszczył miasta Pitt i Graytm. Niebezpieczeństwo grozi innym miastom:

Znaleziono 75 trupów. Przypuszczają, że liczba ofiar dosięga 300 osób.

New Jork.—Z Gwatemali telegrafują do gazety „New-York Scine“ że mieszkający w Ampali (Honduras) cudzoziemcy zbiegli, ponieważ komendant miasta rozkazał aresztować anglików i amerykanów i konfiskować ich majątki. Konsulowi angielskiemu udało się z trudem uratować przed strzałami żołnierzy. Komendant chciał aresztować pełnomocnika angielskiego, oskarżając go o podburzanie ludności — grozi przytem, że w razie ukazania się angielskiego okrętu wojennego, wezwanego przez konsula, puści miasto z dymem.

Giełda Petersburska.

Dn. 27 września 1910 r.

4% Renta Państwowa	95
4½% Listy zast. Kijowsk B. Ziem.	—
3½% Listy zast. Połtaw. B. Ziem.	91
5% pożyczk. prem. 1864 r.	487½
5% „ „ 1866 r.	384
5% obl. prem. Szlach. Banku	336
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	543
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	533
„ Rosyjsk. dla Handlu Zagr.	429
„ T-wa Odlewni stali „Sormowo“	146½
„ Brańsk. Fab. Szyn	129½
„ Poł.-Wsch. kol. żel.	275
„ Putiłowsk	—
„ Bakińsk. T-wa Naftow.	—
„ Kijowskiego Banku Ziemskiego	238
„ Ros Tow. kopalni złota	490
„ Koł. fabr. maszyn	257
„ M. K. Wor. kol.	493
„ „Hartman“	240
5% pożyczka 1905 r.	—
5% „ 1906 r.	103¾
5% świadectwa włościańskie	99¼
5% pożyczka 1908 r.	—

Usposobienie z walorami państwowymi stałe; z papierami dywidendowymi spokojne; z premiówkami zwyżkowe.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

—0:0—

Dnia 27-go września 1910 r.

Berlin.	Wypłaty na Petersburg	216.60
	Kurs wekslowy na Petersburg na 8 dni	—.—
	4½% pożyczka 1905 r.	100.30
	4% renta państwowa 1894 r.	95.00
	Rosyj. bil. kredyt. 100 rub.	216.60
	Dyskonto prywatne	3⅞%
	Usposobienie ospałe.	
Wiedeń.	5% pożyczka rosyjska 1906 r.	103.95
Paryż.	Wypłaty na Petersburg:	
	Cena najniższa	266.25
	Cena najwyższa	268.25
	4% renta państwowa 1894 r.	95.25
	4½% pożyczka 1909 r.	101.10
	5% pożyczka rosyjska 1906 r.	106.15
	Dyskonto prywatne.	2 [illegible]/16%
	Usposobienie chwiejne.	
Londyn.	5% pożyczka rosyjska 1906 r.	10[illegible]⅞
	4½% pożyczka rosyjska 1909 r.	100¼
	Usposobienie mocne.	
Amsterdam.	5% pożyczka rosyjska 1906 r.	—
	4½% „ 1909 r.	—

REDAKTORZY I WYDAWCY
TOMASZ MICHAŁOWSKI
ANTONI CZERWIŃSKI.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Kreszczatyk Nr 88.